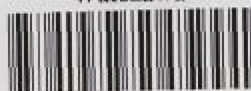
ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

Skład i Pochód Armji Piątego Zaboru.



WARSZAWA 1911.
WYDAWNICTWO „MYŚLI NIEPODLEGŁEJ“.







Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.



Widzicie, Ateńczycy, dokąd się wzbiła zuchwałość Filipa, nie zostawia nam do obierania pomiędzy pokojem i wojną, lecz czyni pogróżki, a do tego, jak słychać, pełne nadętości i wzgardy... Całaż to ma być, pytam się, wasza zabawa, dowiadywać się jeden od drugiego, przechodząc się po mieście: co tam nowego? Ej, cóż może być nowszego jako to, że Macedończyk wsiada na karki Ateńczykom i całą rozporządza się Grecją.

DEMOSTENES, Filipika pierwsza.

Kto przyjrzy się uważniej dziejom polskim, tego zastanowi niewątpliwie jeden rys szczególny charakteru narodowego: zdumiewająca łatwość ulegania zaborom pokojowym. Przeciwko zaborom mieczowym Polacy bronili się jeszcze jako tako a nawet wyrobili sobie w tym kierunku tradycje. Ale myśl o odpieraniu zaborów pokojowych nigdy poważniej się nie przejawiła. Zabór jezuicki, który kraj doszczętnie zniszczył, został przyjęty z otwartemi rękami. Pierwszy rozbiór Rzeczpospolitej był właściwie przygotowany przez zabór pokojowy. Historycy opowiadają, że wkraczające do kraju wojska witano balami. W oczach naszych odbywa się obecnie pokojowy zabór Królestwa przez kolonistów niemieckich i przez żydów z Rosji wypędzanych. Zabór ostatni przybiera coraz większe rozmiary. A tymczasem nietylko nie budzi on dyskusji poważniejszej o charakterze praktycznym a nie ogólnikowym, lecz istnieje nawet tendencja,

aby tę okruszynę dyskusji, która powstała, wszelkiemi sposobami zdusić i zniesławić. Jeżeli pozwoliłem sobie nazwać katolicyzm *zaborem czwartym,* nie waham się nazwać zalewu kraju przez żydów rosyjskich *zaborem piątym*. Idzie na nas armja, sięgająca brzegów Czarnego Morza, ciągnąca przez Podole, Wołyń, Litwę, Mińszczyznę, Siedleckie, z kwaterą główną w Warszawie i w Łodzi, a ma gotowych sojuszników nietylko w Warszawie i na prowincji, ale prawie we wszystkich miastach Zachodu śród emigracji polskiej. Zwykło się u nas wszystkie wady narodowe wyprowadzać od szlachty. Wszelako zabór katolicki główną ostoję posiada dziś w ludzie a zabór żydowski w *demokracji* i poniekąd w proletarjacie fabrycznym a przynajmniej w narzuconej mu ideologji. Więc nie da się owej dziwnej skłonności do ulegania zaborom pokojowym wytłomaczyć właściwością jakiejś jednej klasy społecznej. Gdy wszystkie czynniki biogonezy społecznej ogniskują się ostatecznie w mózgu i stają się psychologematami, można bez popełnienia błędu mówić na podstawie wyżej przytoczonych faktów o pewnym istotnie narodowym charakterze, który się odnajduje tak samo u rodowego pana, jak u mieszkańca miast a wreszcie u ludu rolnego i fabrycznego. Ekonomizmy nie tłomaczą wszystkich zjawisk, tem bardziej, iż dotąd nie mieliśmy ani jednego wybitniejszego ekonomisty, tylko względnie miernych przeżuwaczy teorji zagranicznych, ślepo na nasz grunt pod wieloma względami odmienny przenoszonych, odmienny prymitywnością form życiowo-społecznych. Gdy jednak trudno wycisnąć z kilku wieków esencję historjozoficzną, pragnę się zastanowić nietylko nad składem i pochodem owej rozległej armji zaboru piątego, ale możliwie dokładnie i sumiennie zbadać przyczyny istotne owego gościnnego otwarcia ramion na jej przyjęcie przez naszą demokrację różnych odcieni. To ma być przedmiotem niniejszego studjum. Wiem, że demokracja nasza tego rodzaju *zagadnienia poznawcze* ze zdumiewającą lekkomyślnością i bezmyślnością zamieniła sobie na *zagadnienia etyczne,* których ruszać nie pozwala. Wydaje mi się to takim samym dogmatyzmem, jak umieszczanie przez kościół katolicki na indeksie

pewnych pytań naukowych. Stwierdzam, że w czasie całej dyskusji na temat sprawy żydowskiej u nas demokracja, pogrążona w filosemityzmie bezkrytycznym, nie podjęła ani jednego z licznych moich argumentów a nawet przeczyła faktom, za złe mi poczytując ich ujawnianie. Więc mam tu do czynienia nie z s ą d e m, ale z całkiem wyraźnym p r z e s ą d e m. Przypominam zdanie, wygłoszone w „Ideach kierowniczych" pierwszej dziesiętnicy mego pisma na stronnicy pierwszej: „Myśl niepodległa może istnieć i rozwijać się tylko po za granicami mocarstwa dogmatów, religijnych czy etycznych, społecznych czy politycznych. Ona przez swoich bojowników burzy to mocarstwo, gdziekolwiek na duszach ludzkich oparło swoje węgły." Zdanie to w rozmaitych artykułach było potem niejednokrotnie powtarzane. A więc przez pomieszczenie niniejszego studjum nietylko nie odbiegam od zadań mego organu, ale wypełniam jeden z jego punktów programowych.

I.

Jeżeli trudno jest przyrodnikowi zbadać świeżo zauważone zjawisko natury i sformułować prawo, które nim rządzi, to znacznie trudniej jest ująć umiejętnie i przedstawić wyraziście świeżo zauważone zjawisko społeczne, a trud ten będzie o tyle większy, o ile nauki społeczne i historyczne mniejszemi rozporządzają doświadczeniami od nauk przyrodniczych. Jednakowoż to z góry powiedzieć możemy, iż w obu wypadkach przy rozglądaniu się w rzeczywistości największą przeszkodę stanowią stare teorje, będące rzekomą tej rzeczywistości formułą, albowiem patrzymy na świat nie okiem, ale mózgiem przez oko, przeto zwykle widzimy tylko to, co wiemy, a nie widzimy tego, czego nie wiemy lub wiedzieć nie chcemy. Zgoda na to, że błędne teorje nie wyrządziły nauce nigdy tyle szkody, ile błędne ustalanie faktów. Ale teorje przysłaniają fakty, że ich oko wcale ujrzeć nie może. Nigdy może Polska nie roiła się tak od „teorji", jak dziś, i nigdy też może tak nie

lekceważyła faktów, jak czyni to obecnie przynajmniej w swym lewicowym odłamie. Aczkolwiek przeto piętrzą się trudności, próbę badania ze wszech miar uczynić należy, ponieważ groza położenia zniewala umysł krytyczny i postrzegawczy do jak największych wysileń. A jako przyrodnik obiera sobie pewien dogodny punkt obserwacyjny i z niego rozgląda się dokoła, tak i ja za punkt wyjścia w niniejszych rozważaniach obieram sobie niedawną dyskusję warszawską na temat idealizmu „zdrowego" i „niezdrowego", która toczyła się między dwoma żydami, dr. Henrykiem Nusbaumem a redaktorem „Nowej Gazety" p. Stanisławem Kempnerem. Pierwszy twierdził, że Polacy, rozważając kwestję żydowską, nie mogą stać na stanowisku „niezdrowego idealizmu", zaś drugi to stanowisko za jedynie „zdrowe" uważał. Obaj dyskutanci nie powiedzieli wszystkiego, jeden może, bo nie mógł, drugi, bo nie chciał. Czujemy, że czysto dyalektycznie rzecz brana daje istotnie dziwoląg. Sprawiedliwości, humanitarności, tolerancji, idealizmu niepodobna dzielić na „zdrowy" i „niezdrowy". Trąci to scholastyką średniowieczną. Przeczytałem właśnie ciekawą książkę Samuela Lublińskiego „Die Entstehung des Christentums aus der antiken Kultur" (Powstanie chrześcijaństwa z kultury starożytnej). Długo rozmyślałem nad ustępem, w którym świetny ten autor przedstawia nam, jak w upadającym i rozkładającym się Rzymie starożytnym wszystkie WARTOŚCI POLITYCZNE zamieniano na WARTOŚCI ETYCZNE, jak umysły od Aleksandra Wielkiego zwracały się w stronę typu Dyogenesa, jak powstała ROMANTYKA ETYCZNA, która całkowicie się zgubiła w dziecinnej dyalektyce serca, co w ostateczności dało nietylko ewangieliczną „miłość nieprzyjaciela", ale tak daleko idące zrzeczenie, że się obcego stawiało nad swojaka; ukochało się chorych nad zdrowych, ludzie otwierali ramiona dla przyjęcia wszystkich cudzoziemców; marzenia o przyszłem królestwie bożem na ziemi, które usunie wszelakie przeciwieństwa i raz na zawsze ureguluje stosunki, wprawiały umysły w stan upojenia. Lecz zamiast zapowiedzianego powrotu Chrystusa z armją aniołów wyłonił się z chmury dziejowej Konstantyn

Wielki i na gruzach wszystkich republik dzwignął despotję, zaś apostołowie królestwa bożego na ziemi, skoro zapragnął wprząc ich do swego rydwanu, natychmiast wielki pokłon mu oddali. Podobne warunki rodzą podobne nastroje. Toteż warto przypatrzeć się linji rozwojowej myśli i uczuć w ostatniem naszem pokoleniu z tego punktu obserwacyjnego, który pozwoliłbym sobie nazwać DYALEKTYKĄ ROMANTYKI ETYCZNEJ. U nas rzadko czyni się obserwacje nad rzeczywistością i wygłasza spostrzeżenia bez przymieszki tendencji. Zarówno prawicowcy jak lewicowcy zalecają pojmować rzeczywistość w pewien z góry postanowiony sposób: prawicowcy dzielą świat na grzeszników i cnotliwców, lewicowcy na burżuazję i proletarjat. Jedni i drudzy potępiają się wzajemnie i winy szukają w charakterach, gdy raczej należałoby szukać błędów rozumu w głowach. Studjum niniejsze ma być próbą skierowania zagadnienia na tory rzeczywistości. Chcę zbadać, jak pojmowano u nas zagadnienia ojczyste wogóle a w stosunku do sprawy żydowskiej specjalnie. Temat obrany każe mi zająć się przedewszystkiem tą sferą, która najwięcej rozprawia o kwestji idealizmu „zdrowego" i „niezdrowego", grzęznąc właściwie w ROMANTYCE ETYCZNEJ, aczkolwiek głęboko jest przekonana, że na klawiaturze życia kładzie rękę „naukowo" do gry ułożoną.

II.

Sfera demokratyczna, której ideologja w tej chwili mnie interesuje, musi być bliżej określona. Dla braku nazwy lepszej zapożyczę nazwy od socjalistów. Będzie to więc PROLETARJAT INTELIGENCKI. Szczególnie mam na myśli ludzi, którzy zarobkują swoją inteligencją bez pomocy kapitału czy kapitaliku. Nie organizują pracy, lecz są przez innych organizowani do pracy. Główną cechą tej sfery jest dysproporcja pomiędzy ubóstwem majątkowem a pewnem wyposażeniem umysłowem, erudycją, która ich wynosi ponad chlebodawców,

czy też wogóle organizatorów pracy, ludzi praktycznych, ruchliwych, przedsiębiorczych. Największa ilość proletarjatu inteligenckiego składa się z ludzi, których pozwoliłem sobie określić dawniej jako TYP MARTWYCH RĄK. Ludzie ci są urodzonymi dyalektykami z zupełną niezdolnością do czynu. Wszelkie teorje nowe będą miały w tej sferze zawsze namiętnych obrońców i propagatorów, tem namiętniejszych, im bardziej teorje te oddalą się od rzeczywistości i im mniej dróg będą one ukazywały ku wymarzonej przyszłości. A przedewszystkiem im bardziej ludzie ci byliby niezdolni sami podobne teorje wysnuć ze swych głów. Święci się tu kult wszelakiego paradoksu i widna jest skłonność do przyjmowania hypotez za ustalone naukowe fakty. Oto przykład wymowny. Prawią tu wszyscy o LUDZKOŚCI, lecz nikt bliżej tej ludzkości nie określił. Pojęcie to nie jest rekonstrucją myślową rzeczywistości, ale czemś w rodzaju idei Platona, osobą oderwaną, która jednak przybrała wszystkie cechy osoby realnej i przemieniła się w wyraźny mitologemat. Opuszcza się naród tak dla tego mitologematu, jak anachoreta opuszczał środowisko ludzkie dla bliższego życia z Bogiem. Nie ulega wątpliwości, że z dziejów zaczyna się zwolna wyłaniać jakaś krystalizacja tego, co ma istotnie zaczątek cech rzeczywistej ludzkości; wszelako droga tej krystalizacji raczej idzie od jednostek przez gminy, okręgi, prowincje do państw a od państw do związków państwowych (Staatenbunde) o ustroju ściśle określonym. Lecz ludzie ci stają w przeciwieństwie do istniejącego ustroju i cały ten rosnący gmach wielkiej organizacji międzynarodowej ludzkości uważają za nędzną parodję prawdy i sprawiedliwości. Mówi się o jakimś przyszłym ustroju a nawet podaje się jego formę, ale jest się bardzo rozdrażnionym, jeśli jakieś fakty usuwają fundament z pod tej formy śnionej, skutkiem czego jasnem się staje, iż mamy do czynienia z w i a r a m i a nie z przekonaniami opartemi na badaniu. Toteż sfery, o których mowa, hołdują właściwie nie t e r j o m, ale d o k t r y n o m. Teorją nazywam zgodnie z całem światem myślącym ujęcie pewnego szeregu spostrzeżonych faktów w związek przyczynowy, ale doktryna jest czysto myślową koncepcją, pewną konstrukcją logiczną, zbudowaną na podstawie szeregu bezkrytycznie przyjętych aprioryzmów. Typową taką doktryną jest nauka owych sfer o ludzkości. Inny przykład. Każdy wie, że w polityce zamierzenia ceni się tylko miarą osiągniętych wyników. Ale w tych sferach dzieje się odwrotnie. Suma przecierpianych za zamierzone czyny prześladowań decyduje o mądrości obranych środków. Kto zginął za swe przekonania, ten nie podlega krytyce. Widzimy tu wyraźnie pomieszanie „ofiary" z „bohaterem". Najmężniejsza śmierć nie uwalnia człowieka od sądu historji. Czuł to doskonale Słowacki, gdy poddawszy analizie politykę Ikarów, gdzie „zasługą upaść z chmur", z gorzką ironją potraktował tę romantykę polityczną. Wszelako ROMANTYKA POLITYCZNA z czasów naszych nietylko zobojętniała dla ojczyzny, ale niespodzianie zaczęła żywić dla niej uczucia nienawistne. Głównem siedliskiem tych uczuć nienawistnych stała się sfera, którą dla braku lepszego określenia pozwoliłem sobie nazwać proletarjatem inteligencji.

III.

Kto śledzi uważnie bieg wypadków historycznych, ten się przekona, że rozwój myśli politycznej idzie zawsze krok w krok za temi wypadkami. Przez wyraz r o z w ó j rozumiem kolejność przemian a nie wzrost doskonałości. I to jest rzeczą bardzo znamienną, że ci, którym się zdaje, iż przodują myślą dziejom, w rzeczywistości myślami swemi wloką się tylko w ogonie tych dziejów. Wyjątkowe bowiem natury tak bystre posiadają umysły, iż pod zoraną glebą dnia dzisiejszego postrzegają kiełkujące ziarna, które jutro staną się runią zieloną. Większa część ludzi dopiero wtedy widzi, gdy już ziarno się sypie z przejrzałego kłosa. Toteż podstawową nutą ich duszy jest pesymizm, gorycz, sceptycyzm, ratujący się od rozpaczy światozbawczemi paradoksami, wielka drażliwość i skłonność do krzykliwej opozycji.

„Obywateli trzeba ważyć a nie liczyć", powiedział Cyce-

ro w swej rozprawie „O rzeczypospolitej". „Język kłamie głosowi a głos myślom kłamie", biadał Mickiewicz w „Dziadach". Reakcja mieści się nietylko w obozach, piętnowanych przez przeciwników mianem wstecznictwa, jak chorobom i uwiędom podlegają wszyscy ludzie bez wyjątku i bez względu na swe przekonania.

Gdy państwowość polska została poważnie zagrożona, powstawały konfederacje dla jej ratowania. Ale nareszcie państwowość ta została rozbita. Historycy twierdzą, że w czasie pierwszego rozbioru Polski wraz z państwowością o mało nie nastąpił rozkład narodowości. Garstka broniła kraju; inni witali zaborców jako zbawców. Wszelako idea zachowania narodowości jeszcze sto lat ożywia nasze związki, czyli konfederacje: dopiero po roku 1864 poczyna ujawniać się w kołach demokratycznych pierwszy rozkład także tego pojęcia.

Nie można się dziwić, że chłopstwo, które zupełnie nie znało pojęcia „naród" i wyrazem tym określało tylko gmin rolny, po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu przez rząd jawnie okazywało niechęć ku wszystkiemu, co polskie. Psychologja tego tragicznego faktu jest dla historyka zupełnie jasna i zrozumiała. Ale trudniej mu zrozumieć, dlaczego w łonie INTELIGENCJI NARODU zaczęto nagle przeciwstawiać uciśniętemu patrjotyzmowi fantastyczny kosmopolityzm a właściwie internacjonalizm beznarodowy, prześladowanej polskości oderwaną od rzeczywistości ludzkość, czyli marę mitologiczną, a zahamowanej wszędzie kulturze polskiej jakąś mityczną kulturę ogólnoludzką. Ale najtrudniej zrozumieć, dlaczego czyniono to wszystko z niesłychaną pasją i roznamiętnieniem.

Patrjoci „piętnowali" te objawy, tłomaczyli je „wynarodowieniem" i „wpływem rusyfikacji". Nie ulega kwestji, że w Petersburgu i Moskwie, Kijowie i Mińsku ludzie pod wpływem kultury rosyjskiej tracili na sobie pokost polski a zyskiwali rosyjski, że zbliżali się do typu rosyjskiego a oddalali od polskiego, że zaczynali daleko lepiej znać twórczość rosyjską, niż twórczość polską, że odcięci od kultury swojskiej pełni byli nalotów kultury rosyjskiej, ale to zjawiska wcale

nie tłomaczy, gdyż znane nam są doskonale typy gorących nawet patrjotów, kształcących dzieci swe w Galicji w szkołach polskich, którzy sami jednak pod wpływem wydarzeń losowych nawet mówić po polsku zapomnieli, bardzo nad tem ubolewając. Natomiast widzieliśmy między sobą ludzi, nie umiejących ani słowa po rosyjsku, wychowanych na kulturze polskiej, którzy pełnemi rękami czerpali z źródeł swojszczyzny a głośno przyznawali się do beznarodowości. Więc wyjaśnienie wcale nie było wystarczające, natomiast „piętnowania" zwiększały tylko rozdrażnienie i wewnętrzne rozłamy. Trzeba szukać przyczyn innych i zważyć, czy te przyczyny będą dostateczne dla wyjaśnienia tego szczególnego faktu.

Oglądając się za temi przyczynami dostatecznemi, postrzega się znowu pewien paralelizm pomiędzy zdarzeniami dziejowemi a ideami. Po roku 1864 narodził się w Rosji nacjonalizm państwowy, który oparł się na rosyjskości i nawet armję przebrał w granicach możliwości w strój kroju narodowego. On zdecydował, że należy wcielić Polskę do państwa nietylko mechanicznie, ale także organicznie. Zaczęto tedy prowadzić dalej z pewnem natężeniem wszczętą po roku 1831 pracę nad rozkładem wszystkich dawnych instytucji krajowych, zastępując je instytucjami ogólno-państwowemi. Ale gdy dawniej w instytucjach tych pracowali jeszcze Polacy, teraz zaczęto ich usuwać z wszystkich stanowisk. W ten sposób Polak przestawał czuć w sobie człowieka publicznego i z każdym rokiem czuł się bardziej a bardziej tylko człowiekiem prywatnym.

Wiemy z medycyny, ża dość często boli człowieka noga ucięta. Chirurg odjął wprawdzie człowiekowi kończynę dolną, ale nie zniszczył ośrodków mózgowych aparatu nerwowego tej kończyny dolnej. Znikła organizacja państwowa ojczyzny, ale w umysłach ludzkich pozostała pewna abstrakcja. Gdy w Królestwie Polskiem ojczyzna nie posiada aparatu państwowego, odpowiadającego za powodzenie materjalne i moralne jego członków, wciąż się jeszcze słyszy zdania: „Naród powinien robotnikowi dać to a to", „Ojczyzna krzywdzi robotnika", „Ogół ma obowiązki względem swoich członków", „Po-

lacy powinni dać żydom równouprawnienie“ i t. p. Otóż język pytluje wedle pewnych odziedziczonych schematów, w mózgu istnieją pewne pojęcia jako szablony, lecz rzeczywistość zupełnie temu wszystkiemu nie odpowiada. W ten sposób wyrosło do „ojczyzny“ dużo urojonych pretensji tego człowieka prywatnego, którego energja zahamowana, życia publicznego pozbawiona, szukała sobie ujścia w innym kierunku. Więc tworzono sobie różne filozofje pocieszenia. Fotografja stosunków zagranicznych, napływająca do nas w postaci książek, mówiła, że jesteśmy jednak bardziej podobni do Zachodu, niż do Wschodu, który ujął w ręce regime nad nami. Fotografja daje nam bezbarwny obraz rzeczywistości i pozbawiona jest plastyki. Tak samo książka nie mogła nam dać barw i bryłowatości życia zagranicznego. W umysłach naszych tworzyła się mara rzeczywistości zagranicznej a nie odbijała się sama rzeczywistość. Toteż teorje zagraniczne przyjmowały u nas postać doktryn, więc nie ujęć faktów w związek przyczynowy, ale koncepcji logicznych, z życiem naszem wcale albo mało związanych.

I oto rozległy się głosy, że narodowość nie jest koniecznie związana z państwowością (lub krajowością), a utrata własnych instytucji państwowych (i krajowych) za niedolę uchodzić nie może. Szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej (!) i posuwania własnej, czego jednak nigdy bliżej nie wyjaśniono, co jest dla doktryny jako takiej zawsze charakterystyczne. Bo czegóż, mówiono, żąda każdy człowiek w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów, słowem aparatu politycznego? Nie, każdy marzy o tem, ażeby mógł żyć szczęśliwie (typowy egoizm „człowieka prywatnego“), zgodnie z prawami (?) swej osobistej i zbiorowej natury (?). I znowu nie określono bliżej praw tej natury osobistej i zbiorowej. A więc, mówiono dalej, ów aparat polityczny sam przez się olśnić może jedynie umysły, goniące za błyskotliwemi pozorami.

Idee te wyrastały w chwili, kiedy zamykano instytucje

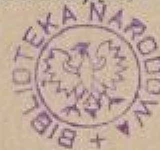
za instytucjami, zabraniano mówić po polsku i kiedy „patrjotyzm“ tak uchodził za widmo czerwone, jak dziś w Rosji socjalizm a w Niemczech anarchizm.

Cóż pozostawało głoszącym te idee liberalistom? Przemysłowo-handlowe „zabory“. Te przeciwstawiano rojeniom o „zbrojnych powstaniach“, w które już na razie ogół nie wierzył, ale które wciąż były namiętnie głoszone przez szczupłą garstkę irredentystów.

Tu zauważyć należy, że owe „zabory przemysłowo-handlowe“ były dla demokratyzmu polskiego teorją przemijającą, gdyż demokraci ideowi kapitałów nie posiadali, handlem się nie zajmowali, fabryk nie mieli. Wogóle byli to ludzie ubodzy. A więc na czyj benefis świadomie lub nieświadomie wygłaszali te zasady? Na benefis tych, którzy kapitałami rozporządzali. Tu tworzy się szczególna analogja pomiędzy tezą o „zaborach przemysłowo-handlowych“ liberalistów a „jednością rynków“ Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, co nietylko wymaga przeciwdziałania wszelkiej próbie „kawałkowania“ państw, ale raczej ich „kitowania“ (Róża Luxemburg). Socjalni demokraci Królestwa Polskiego i Litwy także nie zajmują się handlem, ani przemysłem, więc świadomie lub bezświadomie głoszą takie tezy na benefis tych, którym granica celna pomiędzy Królestwem a Cesarstwem popsułaby interesy. Widzimy więc, że analogja bezwarunkowo istnieje; tem się też tłomaczy fakt, iż niekiedy oba te obozy spotykały się z zarzutami tendencji ugodowych, co dla wielu było zupełnie niezrozumiałe.

Powtarzam: jedni i drudzy składali się z ludzi ubogich.

Ale istniał i istnieje przesąd, że w chwilach najcięższych myślą o ojczyźnie tylko ludzie ubodzy, zaś bogaci „zatyli w sadle“ i nic dla niej nie uczynią. Przesąd ten był odbiciem słabiuchnej i tak znajomości ewangielji a dlatego tylko zyskał walor, ponieważ znalazł społeczne dla siebie podłoże. Dalszy jednak rozwój wypadków świadczy wymownie, iż w naszym stanie kultury sfery posiadające, oddane grubemu materjalizmowi, jedynie rozumiały wartości narodowe, gdy sfery nieposiadające, również grubemu materjalizmo-



wi oddane, wartości idealnych narodowości zupełnie zrozumieć nie mogły. Niejedna rewolucja upadła dlatego, ponieważ występowały jako czynnik trzeci sfery nieposiadające i topiły ją w anarchji, nie rozumiejąc zupełnie tych stopniowych zdobyczy, które mogły były osiągnąć.

Łudzą siebie i innych sfery proletarjatu inteligenckiego, że na ich ideologję stan materjalny żadnego nie wywiera wpływu. Bo w rzeczywistości jest odwrotnie. Proletarjat inteligencki mimo pozorów swego idealizmu jest takim samym grubym materjalistą, jak chłop, i tem się tylko różni od niego, że gdy tamten głód swój ukazuje nago, ten przybiera go w togę różnych pięknych frazesów.

Aż wreszcie przyszedł do Polski socjalizm. I znowu nie przyszedł jako wierne odbicie rzeczywistości zagranicznej, ale jako mara fotograficzna, pozbawiona barw i bryłowatości. Przytem nie zjawił się najpierw śród robotników, ale śród inteligencji. Nie przyszedł w postaci swych dzieł podstawowych, lecz w defiguracji broszur i artykułów, nie w formie systematycznego wykładu na tle nauk społecznych, ale niejako w formie wersji, wieści, nastroju, psychologicznego nastawienia a przedewszystkiem owocu zakazanego. Toteż nie przybrał kształtu jakiegoś konkretnego PROGRAMU POLITYCZNEGO, ale raczej pewnej FILOZOFJI SPOŁECZNEJ. Tam, gdzie potem oparł się na robotniku i na jasno sformułowanych żądaniach politycznych, upodobnił się rychło z socjalizmem ogólno-europejskim; wystarcza np. spojrzeć dziś na Polską Partję Socjalno-Demokratyczną w Galicji: tam niema rojeń na temat przyszłych ustrojów, przewidywania odległej przyszłości zajmują jak najmniej miejsca, jest tylko regularna systematyczna, metodyczna walka o prawa w ustroju obecnym. U nas do roku 1905 konspiracyjna robota socjalistyczna, o ile mogliśmy ją poznać z jej własnych enuncjacji, miała głównie na celu zbudzenie w robotniku świadomości gromadzkiej. Przeto wyraźnie zaznaczam, że nie będę pisał ani o socjalizmie galicyjskim lub śląskim, poświęconym praktycznej robocie politycznej, ani też o socjalizmie konspiracyjnym śród robotników Królestwa Polskiego, gdyż nie to jest tematem niniejszego studjum. Więc nie mam na myśli SOCJALIZMU POLITYCZNEGO, ale jedynie ów SOCJALIZM FILOZOFICZNY, lub powiedzmy SOCJALIZM METAFIZYCZNY, nie chcę powiedzieć UTOPIJNY ze względu na terminologję historyczną, słowem ową METAFIZYKĘ SOCJALISTYCZNĄ, która ogarnęła część naszej inteligencji, zwłaszcza młodzież, czyniąc w jej umysłach niesłychane spustoszenia, wytwarzając niebywałe doktrynerstwo i przerażająco naiwne rezonerstwo, przemieniając wszystkie wartości socjalistyczne na anarchistyczne. Dziki człowiek, powiedział ktoś, z wszystkiego zrobi rzecz dziką; młodzież nasza, stojąca umysłowo na bardzo niskim szczeblu, zrobiła z socjalizmu rzecz wprost dziecinną.

Jeżeli już liberaliści dorośli wykazali zupełną nieznajomość wartości państwa przy organizacji narodu, to młodzież i wyrastający z niej doktrynerzy przestawali zupełnie rozumieć, co to jest naród, jaką rolę odegrał w historji powszechnej i jaką dalej odgrywa. Powstają nagle idee, że wszystkie narody znikną, że utworzy się z nich jakaś ludzkość niby jedna wielka rodzina, która padnie sobie w objęcia i będzie się już do końca świata tylko kochała. Nie była to, powtarzam z naciskiem, teorja, która złączyłaby w związek przyczynowy zauważone fakty, ale doktryna, czyli pewna koncepcja czysto mózgowa, tworząca z rzeczywistością przeraźliwie jaskrawy dysonans. Narody powstają i umierają, w narodach prowincjonalizmy zamieniają się w narzecza, narzecza w języki. Nie chciano też widzieć, że równocześnie w ramach samej Polski budziła się „narodowość" litewska, rusińska, nawet żydowska, i że zawrzała namiętna walka językowa i narodowościowa. Załatwiono się z tem bardzo krótko: to są zboczenia i koniec! Przypomina mi to lekarza, który zawołał: oj, pacjentka mi umiera, psuje mi się cała statystyka! Nikomu z tych szczególnych demokratów nie przyszło na myśl, że przecież kwestja językowa i narodowościowa jest zagadnieniem najbardziej demokratycznem a dla chłopa i robotnika niekiedy wprost ekonomicznem. W tym też mniej więcej czasie zyskał rozgłos Volapük a następnie wypierający go zewsząd język pomocniczy Esperanto. Wyrazu pomocniczy

nie dosłyszano, umiejscowiło się w mózgu tylko pojęcie: język międzynarodowy. I oto ludzie, którzy nigdy nawet nie mieli szansy wyjazdu zagranicę lub utrzymywania choćby w drodze korespondencji stosunków z zagranicą, będąc bardzo ubogimi, nagle zaczęli uczyć się języka sztucznego z pasją, w imię idei, odmawiając sobie kawałka chleba. Trwało to jednak krótko a najlepszym dowodem jest nadzwyczaj słabe zainteresowanie się tym językiem dzisiaj. Ale owych doktryn, czyli konstrukcji czysto myślowych, wyrastało coraz więcej. Pieniądze zostaną skasowane i zastąpione „bonami". Własność prywatna przestanie istnieć; dyskusja żarliwa nawet nad tem się zastanawiała, czy obrazki, zdobiące ściany mieszkania prywatnego, mają być własnością publiczną, czy nie. Dzieci będzie wychowywało państwo. Wielkie prawo natury, współzawodnictwo, zniknie i zastąpi je współdziałanie. Idea fatalizmu dziejowego zawładnęła zupełnie umysłami. Istnieje kwestja kobieca? Niema się co nią zajmować, gdyż kwestję tę rozwiąże przyszły ustrój społeczny. Ów PRZYSZŁY USTRÓJ SPOŁECZNY był tylko zmodernizowaniem prachrześcijańskiego KRÓLESTWA BOŻEGO, o które prachrześcijanie się modlili, a do którego socjal-inteligencja wzdychała. Zniesione będzie małżeństwo, zniesiona rodzina. Stary ład runie, nowy powstanie musowo. Cały świat dzieli się na tych, którzy wierzą w przyszły ustrój, i na tych, którzy w niego nie wierzą. Ale do tego przyszłego ustroju dojdzie się dopiero po niesłychanych kataklizmach (teorja katastrof). Wszystkie kapitały złączą się w jeden kapitał, który następnie zostanie wywłaszczony. Tedy pomagać trzeba koncentracji kapitałów i zwalczać ideę przemysłu drobnego. Im gorzej, tem lepiej. Drobne zdobycze i wogóle zdobycze stopniowe są paljatywami szkodliwemi. Do jakiego stopnia utopje te zapalały umysły, świadczy fakt, iż starano się je szczepić śród chłopów, którzy właśnie najbardziej starali się o skupywanie ziemi i wszystkie wysiłki w tym kierunku łączyli. Z ideą tedy koncentracji kapitału szło się na wieś, gdzie właśnie rozpoczął się na wielką skalę proces parcelacji...

IV.

Jeżeli pokolenie liberalistów wyrosło na spopularyzowanych u nas naukach przyrodniczych bez przymieszki nauk społecznych, to pokolenie socjal-anarchistów wyrastało na spopularyzowanych naukach społecznych bez przymieszki nauk przyrodniczych. W obu wypadkach mieliśmy tedy niedouczków, a wiadomo, czem jest taki niedouczek zbuntowany. Zresztą łatwo się było buntować przeciwko ojczyźnie, która nie mogła głodnego nakarmić, a szalejącego ukrócić. A najgorsze było to, iż ciemnego nie mogła uczyć.

Ci, którzy najwięcej mówili o jakiejś mitycznej kulturze ogólnoludzkiej, mającej stać się jeneralną spadkobierczynią kultury polskiej, jej praw i jej obowiązków, sami posiadali bardzo mało kultury. Wykształcenie ich było bardzo przeciętne, podróży po Europie nie odbywali, stosunkom, gdzieindziej panującym, nie przyglądali się. A jeżeli to nawet kiedykolwiek czynili, posiadali umysły tak spaczone, iż nie mogli już żadnych osiągnąć korzyści ze wzorów, które na innych działałyby odradzająco. Ci romantycy etyczni, wracając z Niemiec, stwierdzali, że i tam nie dzieje się lepiej; rozglądając się po Szwajcarji, biadali, że i tam dla ideałów ich nie ma czucia szwajcarskie „filisterstwo"; na mrówczą robotę Czechów patrzyli z pogardą. Gdziekolwiek ukazywała się im owa ludzkość w kształtach realnych, żywili względem niej te same uczucia nienawiści, które żywili względem własnej ojczyzny, gdyż owa realna ludzkość, rozłamana na narody, nie odpowiadała ich mitologematowi. To samo było z ową „ogólnoludzką kulturą", marą, urojoną w czterech ścianach. Nie czynili spostrzeżeń, że np. w Rosji szanuje się przepisy tylko wtedy, jeżeli są one poparte batogiem lub bagnetem, w Niemczech „Ordnungsstrafami", gdy np. w Szwecji już sam przepis wystarcza. Nie studjowali kobiety od Bosforu przez Francję do Danji. Nie przypatrywali się wychowaniu dzieci od Damaszku przez Berlin do Sztokholmu. Nie wiedzieli, że każdy naród wytwarzał kulturę własną, z których to kultur nauka uczyniła dla swoich potrzeb pewną abstrakcję; wyobrazili so-

bie, że abstrakcja ta istnieje jako coś realnego, konkretnego, dla którego można wzgardzić kulturą swojską i tak na tamtą przejść, jak z jednej wiary na drugą.

Do owych dwóch mitologematów, ludzkości i kultury ogólnoludzkiej, przyłączył się mitologemat trzeci w postaci proletarjatu wszechludzkiego. Ilekroć święciło się jakąś pamiątkę narodową, święto historyczne, nawet bardzo starej daty, natychmiast socjal-anarchiści, jak się wyrażali, przez ramię „narodu" podawali rękę „bratniemu proletarjatowi" niemieckiemu lub rosyjskiemu. Wprawdzie proletarjat rosyjski przybywał do kraju pod opieką władz budować koleje i mosty, pracować przy budowie gmachów publicznych i krzątać się na komorach, bić gościńce i sypać groble, odbierając chleb proletarjatowi miejscowemu, wprawdzie pozostały w Rosji proletarjat ani słowem przeciwko temu nie protestował, nie wpadłszy nawet na myśl, by protestować należało, wprawdzie trzymiljonowa masa proletarjatu rosyjskiego zupełnie się nie interesowała losami proletarjatu polskiego, a stumiljonowa masa chłopstwa rosyjskiego słyszała o chłopstwie polskiem jak o żelaznym wilku, gotowa każdej chwili „uśmierzać buntowników", ale mimo to wyciągało się rękę w przestrzeń, gdyż tam unosiła się mara, jaśniejący barwami mitologemat, wizja, którą się brało za rzeczywistość potężną, władną, świadomą siebie i światotwórczą.

V.

Cała ta metafizyka społeczna o ekonomicznem królestwie bożem na ziemi zjawiła się, jak zaznaczyłem, w chwili ostatecznego rozkładu wszelkich publicznych instytucji i urządzeń swojskich. Ale wyznawcy tych doktryn, aczkolwiek wyglądali na lunatyków, nie byli mimo to ludźmi, którzyby spadli z księżyca na ziemię. Przeciwnie, obarczeni byli całą masą idei dziedzicznych, które obecnie trzeba było przewartościować.

Polska, głoszono, gnębiła inne narody. Teraz trzeba dać im zadośćuczynienie. Krzywdy dziejowe trzeba naprawić.

Każdy proletarjusz inteligencki czuje w sobie zdetronizowanego szlachcica-pana-króla, który dawnych poddanych chce za swych niegodnych przodków wynagrodzić.

I oto rodowici Polacy przemieniają się nagle w zażartych litwomanów. Uczą się na gwałt po litewsku, a w krytyce przeszłości zachodzą tak daleko, iż nawet w twórcy Pana Tadeusza widzą zdrajcę idei litewskiej. Nie wierzyli w Boga i wszystkich świętych; ale ponieważ z całego Wielkiego Księstwa Litewskiego pozostał tylko gmin ciemny i fanatyczny, przeto nagle zajmują się nacjonalizacją jego religji. Rozpoczyna się walka o kazania w języku litewskim, prowadzona przez ateuszy lub w najlepszym razie deistów, którzy nigdy do kościoła nie chodzili, dopóki im nagle nie przyszło do głowy, że właściwie są litwinami. Litwomaństwo to wyszło od ludzi, którzy jeszcze niedawno zapatrzeni byli w ową marę mityczną, zwaną ludzkością. Nagle rodzimą kulturę litewską zaczynają dzwigać ludzie, którzy niedawno jeszcze odrzucali kulturę polską dla ogólnoludzkiej. Ale nie na tem koniec. Ludzie ci, którzy wryli się nam w pamięć jako rewolucjoniści, nie uznający żadnego rządu, teraz nagle zwracają się do ministrów, prosząc ich o odłączenie od Królestwa Polskiego tych powiatów, które zamieszkuje ludność litewska.

Widzimy więc jak na dłoni, że w tej tak ruchliwej ideologji jedno uczucie pozostaje jako zasadnicze i niezmienne: uczucie nienawiści ku temu, co polskie. Ów proletarjat inteligencki, lub jego odłam, bo trudno istotnie mówić o całości, staje w opozycji do wszystkiego, co polskie, gdyż nie chce stać pod jakimkolwiek względem w jednej linji z polską „burżuazją". Z każdym będzie się łączył, byle nie z nią. Widzieliśmy niedawno inny przykład. Gdy w okresie rewolucyjnym ogół nasz zbliżył się nieco do Kadetów, nasi socjal-anarchiści miotali na Kadetów obelgi i przedstawiali ich jako krętaczy politycznych. Gdy obecnie wskutek sprawy żydowskiej nastąpiły między naszym ogółem a Kadetami pewne nieporozumienia, ci sami socjal-anarchiści stają w obronie Kadetów przeciwko ogółowi naszemu.

Wraz z litwomaństwem narodziła się sprawa dźwignięcia

z nizin prostactwa do szczytów cywilizacji ad hoc skonstruowanej narodowości białoruskiej, która jednak sama siebie dotąd nieśmiało nazywa „tutejszą". Powstaje „białoruska pps". Zamieńmy tę kontradykcję z kabalistyki na wysłowienie powszechnie zrozumiałe: „Białoruska polska partja socjalistyczna". Twórcy jej mówili naturalnie tylko po białorusku. Tak samo rodzą się naturalnie gorący obrońcy Czerwonej Rusi, a nawet Syonu.

Ilekroć powstaje dyskusja nad zagadnieniami przyszłościowemi Polski, w tej chwili odzywają się namiętne głosy, że nie zaproszono do dyskusji Litwinów, Rusinów, Żydów. Nie można decydować bez nich o nich. Oni mają prawo zakładać swoje narodowe związki i radzić bez nas, my jednak obowiązani jesteśmy zapraszać ich do związków naszych i nic w nich takiego nie robić, co, pomagając Polsce, mogłoby równocześnie szkodzić Litwinom, Rusinom, Żydom. Gdy się np. w Polsce podniosło kwestję szkolnictwa, „narodowość" tego szkolnictwa nie mogła być nazwaną po imieniu, albowiem różne mogą być u nas narodowości, a żadnej krzywdzić niewolno. I zaiste charakterystyczna wytworzyła się niekonsekwencja: gdy pytano „Gdzie jest jeszcze jaki naród do zbawienia", równocześnie wyraz „polskość" został wycofany z obiegu. Byłoby to bowiem znamieniem „reakcji".

Ale i nie na tem koniec. Ruch robotniczy ma sobie obrać za punkt wyjścia zupełne przeciwieństwo do ruchów narodowych dawnych, a więc i obecnych. Zrazu rozumiano przez te ruchy tylko „powstania"; ale niebawem myśl, pchnięta po linji bezoporowej, doszła do negacji samej Polski, co się wyraziło w historycznym okrzyku, dostatecznie przez pismo utrwalonym i absolutnie jako fakt pewnym: „A bas la Pologne!" Ponieważ sfery te uważały się za skrajnie postępowe, więc teraz biegunowo różny okrzyk od tamtego okrzyku będzie uchodził za objaw reakcji i to najczarniejszej, równej ohydzie moralnej i zupełnej deprawacji. Niema Polski, jest tylko międzynarodowa solidarność robotników... Rzecz szczególna, że głosili to ludzie, którzy sami robotnikami nie byli. Że te idee opaczne nie szły z zagranicy od socjalistów, wiemy aż

zbyt dobrze i posiadamy na to dowody wystarczające. Uprzejmości jednego z przyjaciół zawdzięczam zebranie poniższe opinji najwybitniejszych socjalistów niemieckich w chwilach, kiedy opinje te nabierały znaczenia enuncjacji zasadniczych. Bebel i Liebknecht roku 1897 w Hamburgu głoszą: „Mamy pewną ilość towarzyszów partyjnych (aluzja do Róży Luxemburg i jej grupy), którzy tracą równowagę, jeśli się mówi o wyspie Krecie, którzy się oburzają, jeśli się Armeńczyków nazywa rozbójnikami, którzy jednakowoż wobec Polski zachowują się inaczej. Nazywamy się międzynarodowcami, ale międzynarodowość nie wyklucza indywidualizmu t. j. rozwoju jednostki. Czem jest indywidualność poszczególnego człowieka w społeczeństwie, tem jest w ogólnej ludzkości indywidualność narodów." Ledebour na kongresie drezdeńskim 1903 roku tak się nawet odezwał: „Polscy socjalni demokraci byliby łajdakami, gdyby nie stawiali żądania niepodległości." Szymon Katzenstein na zjeździe drezdeńskim tak głosił: „Że Polacy bardziej na plan pierwszy wysuwają swe żądania narodowe, to przecież my, którzy nie cierpimy ucisku narodowego, powinniśmy to zrozumieć." Znane są zresztą patrjotyczne odezwy Bebla i Jaurèsa. Więc owa idea „beznarodowości" wykwitła na gruncie naszym, a opór, z którym się spotkała, zrodził ową charakterystyczną pasję, która nawet wszelki ruch wolnościowy lat dawniejszych starała się przedstawić jako objaw reakcji szlacheckiej, wbrew „Pamiętnikom x. Pstrokońskiego", który pisał z oburzeniem: „Lada gałgan, lada rzeźnik, szewc, rzemieślnik, lokaj, chłystek, zrobiony towarzyszem, oficerem, rotmistrzem, pułkownikiem konfederackim", że to tylko przytoczę za Szujskim.

Gdy równocześnie inteligencja socjal-anarchistyczna potępiała szlachtę za Wojnę Kokoszą, za stawianie wyżej interesu swej klasy nad interes ojczyzny, sama jednak na każdym kroku starała się przeciwstawić interesom ojczyzny dzisiejszym interes klasowy robotników. Ta inteligencja socjal-anarchistyczna dzieliła się na sekty, sekciarze stawali wobec zebranych robotników, skacząc sobie do oczu, każdy chciał przeciągnąć robotnika do swego wyznania polityczno-społecznego. Podczas rewolucji

przychodziło się do współobywatela nie z dobrem słowem, ale... z brauningiem. Kto śmiał po za socjal-anarchją brać się do rwania więzów, tego należało traktować jak wroga, zniesławić, obezwładnić, uprzątnąć. Jak Saturna pierścienie i księżyce, tak owe sekty otaczał pierścień i satelity „sympatyków", którzy, za rubla składki miesięcznej wykupując się od wszelkiej roboty, nawiasowo mówiąc dość ryzykownej, skrzętnie pilnowali, aby w łonie inteligencji żadne inne idee nie kiełkowały, aby je natychmiast dusili i głoszących coś podobnego piętnowali jako reakcjonistów, wrogów ludu i kontrrewolucję.

VI.

I oto wytworzyła się demokracja typowo niedemokratyczna. Nikt nie czuje się obywatelem, któryby mówił: „Ja chcę", „Ja to zrobię", „Ja odpowiadam za tę robotę". Każdy z tych ludzi mówi natomiast: „Lud chce", „Lud to zrobi", „Lud za to zażąda rachunku" i t. p.

Zbiera się wiec nauczycielski, aby radzić nad zagadnieniami pedagogicznemi. Wpadają socjal-anarchiści i wołają: „Wara wam radzić nad tem, jaka ma być szkoła, lud to rozstrzygnie!" Nie „lud" tak mówił, nie „lud" tego żądał, gdyż mimo wielkiej ciemnoty swojej był na to zbyt rozsądny i skromny. Zagranicą pedagogja nie da sobie wydrzeć z rąk zagadnienia, jak ma być szkoła urządzona; ale u nas, jak zaznaczyłem, zjawiała się tylko mara rzeczywistości zagranicznej, pozbawiona barw i bryłowatości.

Zbierają się na wiec pisarze postępowi. Stawiają sobie pytanie, w jaki sposób mogliby służyć ludowi. A więc oświatą, bo lud jest jeszcze bezprzykładnie ciemny. Zrywają się socjal-anarchiści i protestują: Lud wcale nie jest ciemny, to pisarze postępowi są ciemni i powinni iść na naukę do ludu...

Przypomina mi się tu Wyspiańskiego „Wesele" z epizodem o złotym rogu. Wernyhora wręcza ów złoty róg gospodarzowi, ale on oddaje go w ręce Jaśka, który go też zaprzepaścił gdzieś pod figurą.

To spychanie wszystkiego na barki „ludu" wyraziło się najcharakterystyczniej w rewolucji. Jeżeli weźmiemy do ręki jakąkolwiek książkę o przewrotach w starożytności lub wiekach nowożytnych, zawsze czytamy, że: obywatele chwycili za broń i zrobili rewolucję. Ale nasz proletarjat inteligencki, nawiasowo mówiąc dość piecuchowaty, tracący cały nastrój przewrotowy przy dziesięciu stopniach mrozu, powierzył zrobienie rewolucji zbrojnej... bojówkom. Znowu typowe wyręczanie się. To też nie przecząc, że bywały śród „bojowców" typy niezwykłe, widzieliśmy jednak, że na ogół działalność „bojówek" rozpłynęła się w zupełnym bandytyzmie, jak to stwierdzały same partje, przyznając się do tego, jeżeli były uczciwe, a nie przyznając, jeżeli były nieuczciwe. Chyba dostatecznie stwierdzono, jaką rolę podczas całej rewolucji odegrała prowokacja. Teraz zaś dopiero wypływa na wierzch, ile popełniono „aktów bojowych" w interesie drobnego sklepikarstwa żydowskiego (p. N-150, 153 i 157 Myśli Niepodległej).

Romantycy etyczni na ludziach się nie znali, przeto pierwszy lepszy opryszek wydawał się im kandydatem na „bojowca". Ponieważ nie patrzono zupełnie na charaktery, tylko na „przekonania", przeto każdy prowokator wiedział, gdzie i z jakiemi zjawiać się „przekonaniami". A ponieważ ludzi z charakterem usuwano, dopuszczając tylko ludzi pewnych przekonań, przeto zdemoralizowanie szeregów poszło bardzo prędko...

VII.

Nie powiedziałoby się wszystkiego, gdyby się nie wspomniało szczególnej wiary w siłę „idei", która zwalczy wszelką siłę „brutalną" swem świętem tchnieniem. Nauki przyrodnicze pouczają nas wprawdzie, że wszelka nowa odmiana jest zwykle życiowo słabsza od odmiany starej, narażona na zgubę, i długiego trzeba czasu, nim się przystosuje i byt swój utrwali. Ale „nauka" socjal-anarchizmu wierzy w potęgę nowości, której żadne „siły ciemne" nie zdołają zniszczyć. Tu się rodzi

bezprzykładna wiara w „programy“. Kto ma „program“, ten ma wszystko. Socjal-anarchista pytał tylko o dwie rzeczy: w czyjem imieniu przychodzisz i czy masz program?... Odpowiada to w zupełności sektom azjatyckiego okola śródziemnomorskiego z przed dwóch tysięcy lat: w imieniu jakiego boga przychodzisz, i co nowego głosi twoja wiara? „Program“ socjal-anarchistycznej inteligencji ma wszystkie cechy „Kreda“ prachrześcijan. „Wy macie w swoim programie głosowanie trójprzymiotnikowe, tedy nic nie jesteście warci, bo my mamy czteroprzymiotnikowe.“ Zawstydzeni wpisują natychmiast do swego „programu“ głosowanie czteroprzymiotnikowe i na następnem zgromadzeniu zjawiają się z lepszem uzbrojeniem „programowem“. Jeszcze istniało stare państwo, ale już w snach widziano państwo przyszłe i zastanawiano się nawet nad tem, czy pogrzeby mają w niem być bezpłatne. Postanowiono, że tak. Walka o „programy“ w pewnych wypadkach zupełnie paraliżowała rewolucję, natomiast w masach budziła rojenia, którym rzeczywistość zupełnie nie odpowiadała. Istniały fakty wywłaszczeń fabryk przez robotników, naturalnie aż do chwili, w której trzeba było zrobić dla fabryki pierwsze zamówienie, bo wtedy przyzywało się znowu fabrykanta i powierzało fabrykę jego pieczy. Jest to fakt, iż partje musiały wydawać odezwy, tłomaczące robotnikom, że w tej rewolucji nie da się jeszcze zdobyć przyszłego ustroju...

Tak, wyobrażano sobie, że ustrój może być zdobyty w drodze rewolucji, a nie powolnej, wieki trwającej ewolucji...

Ta ROMANTYKA ETYCZNA wyrządziła w rzeczywistości dużo krzywd światu robotniczemu. Jeżeli jednak chodzi o zagadnienie polskości, przeciwko której ona obracała się z taką zajadłością, to należy przypomnieć, iż pojawiały się nawet odezwy przeciw „staremu znakowi“ za „znakiem nowożytnych czasów“. Wspomnienie tego faktu jest niezbędne, aby zrozumieć, skąd wzięła się owa nienawiść do tej polskości, tak zresztą dziejowo upośledzonej i bezsilnej. Stwierdzić można niemal namacalnie, że wraz z rozkładem instytucji publicznych swojskich szedł w naszych kołach demokratycznych w parze rozkład idei państwowych, a nawet społecznych, a zamiast tych idei zjawiały się utopje państwowo-społeczne, posiadające wszystkie znamiona utopji palestyńskiego prachrześcijaństwa po zburzeniu Jerozolimy. Nastąpiło ZDEKLASOWANIE całej warstwy ludzi, jako tako ukształconych i żyjących ze swego ukształcenia. Warstwa ta traci chleb. Mogłaby go mieć, przyjmując rosyjskość; tego jednak nie czyni, więc tylko burzy się histerycznie przeciw polskości i stwarza sobie mitologję społeczno-polityczną. Opuszcza Polskę dla urojonej Ludzkości. Nasza socjal-inteligencja posiadała wszystkie cechy owego prachrześcijaństwa palestyńskiego, przeciwstawiającego się polityce staropaństwowej Faruszim i Sadukim, co w czasie powstania Bar-Kochby dało nawet zupełnie takie same walki bratobójcze, jakie mieliśmy w Łodzi i innych miastach. Chrześcijanin po zburzeniu Jerozolimy, żydem będąc, już słyszeć nie chciał o dawnych ideach palestyńskich, rzucał się w objęcia „ludzkości“, otwierał ramiona dla wszystkich „goim“, szczególniej dla najbliższych Greków; żydem będąc z pochodzenia, nienawidził wszystkich żydów. Powstawali „apostołowie pogan“, jak u nas apostołowie litwinizmu, rusinizmu i semityzmu. Idea braterstwa powszechnego, w komunizmie chrześcijańskim wyrażona, tak zapanowała nad umysłami, jak idea solidarności robotników wszystkich krajów, aczkolwiek w rzeczywistości socjalizm zagranicą zaczął się wtedy dzielić na odłamy narodowe po bankructwie krótkotrwałej „międzynarodówki“. I gdy zagranicą solidarność robotniczą rozumiano bardzo praktycznie, a mianowicie przez współdziałanie w różnych parlamentach, u nas utopijnie i iluzyjnie łączono się z tymi, którzy dla nas palcem nie kiwnęli, nie chcieli i nawet nie mogli—a zarazem judzono masy robotnicze przeciwko wszystkiemu, co polskie, i co np. w językowych zagadnieniach ma dla mas nawet, ekonomicznie rzeczy biorąc, znaczenie doniosłości pierwszorzędnej. Romantyka etyczna prachrześcijaństwa, która obracała się przeciwko wszelkim republikom, wcale nie przewidywała, że z tego prądu skorzysta cezaryzm. Romantyka ta zgubiła Palestynę, Grecję, Italję. Na gruzach tych

trzech zbiorowisk powstały wielkie państwa despotyczne, nie mające nic wspólnego z królestwem bożem, a dawni romantycy etyczni, przemienieni w opatów, zaczęli teraz bronić zasady niewolnictwa, i historja wstąpiła w okres tak zwanych wieków średnich, które przewartościowały wszystkie konstrukcje myślowe komunistów chrześcijańskich na konstrukcje myślowe kruchty, soboru i inkwizycji. Nasza socjal-anarchja, mająca w Rosji aż zbyt dużo odpowiedników, także nie rozumiała, na czyj młyn wodę kieruje. Faktem jest, że cała burżuazja cofnęła się z lękiem przed wielkim kraterem rewolucji z obawy, aby wszystko nie pogrążyło się w ostatecznej anarchji.

Ale i to nie jest tajemnicą, że niejeden opat rewolucji 1905 roku bardzo prędko wrócił do swego handelku i sklepiku, a zwłaszcza, jeżeli to był duży handelek i duży sklepik. Miano i na to gotową odpowiedź: Nie ten jest ideowcem, który znajduje się w pewnem położeniu społecznem, ale ten, który posiada pewien pogląd na położenia społeczne... Stało to naturalnie w rażącej niekonsekwencji z „interesem klasowym"; ale gdybyśmy chcieli usuwać niekonsekwencje, znikłaby... romantyka etyczna. Wiadomo zaś zawsze, że etyka romantyczna graniczy bardzo blizko z etycznym brudem... To proste: chodzenie po linie na wyżynach graniczy zawsze z ziejącą pod liną przepaścią.

Jeżeli na dnie tej romantyki etycznej tkwiło gdzieś głęboko ukryte żądło ZDEKLASOWANIA i zgoryczenia z powodu niesłychanie trudnej walki o byt, to niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż w psychologji tych ludzi przebijała się prócz tego niekiedy nuta PARWENJUSZOWSTWA. Parwenjuszem nazywam tego, który, udając demokratę, pnie się tam, gdzie się dostać nie może. Zajmując w Polsce stanowisko bez znaczenia, bez wpływu, bez echa, ludzie ci wzgardzili nią i mianowali się członkami znacznie wyższej hierarchji, bo owej mitologicznej ludzkości. Nie rozumieli, że ta ludzkość była reprezentowana przez Amerykę, Anglję, Francję, Belgję, Szwajcarję, i że gdyby się byli przed nią stawili jako równi przed równymi, byłaby im niezawodnie odpowiedziała: wracajcie, baranki, do

domu i przekształćcie go na modłę naszą, bo my tego za was nie zrobimy; jesteście barbarzyńcami, stańcie się najpierw czemś, a potem będziemy z wami rozmawiali...

VIII.

To też w sferach polskiej DEMOKRACJI i polskiego POSTĘPU nastąpił zupełny chaos ideologiczny. Mam chyba prawo powiedzieć, że dziś postępem nazywać się może tylko to, co wskazuje nauka. Sfery konserwatywne wedle tego będą sprzeciwiały się stosowaniu zdobyczy naukowych, zaś sfery postępowe będą parły do owego stosowania. Można by powiedzieć, że nauka wszystkich kwestji nie rozwiązała; ale niechby wyciągnięto korzyści tylko z tych kwestji, które rozwiązała, już byłoby bardzo dobrze. Następnie można by zarzucić, że nauka nie staje po stronie biednych i rządzonych z krzywdą ich widoczną, potępiając bogatych i rządzących egoistycznie. Ale to nie jest prawda. Nauka wykazuje jasno jak na dłoni skutki wszelkiej degeneracji wskutek ucisku i bezprawia, nieposzanowania praw natury i wyzysku. Ale nauka nie błogosławi rojeń. Czego więc u nas nie nazywano postępem! Tak samo było z demokracją. Czego nie nazywano u nas demokratyzmem! Wyznać należy otwarcie, iż nieraz przykro było zaliczać się do sfer demokratycznych z powodu zwykłych głupstw, w które tam wierzyć przepisywano. Kto w imię zdrowego sensu, logiki i wiedzy wystąpił z najlżejszą krytyką, o tym szła natychmiast fama: patrzcie, on już przesunął się „na prawo"! Rząd miał swą „lojalność" policyjną; ale doprawdy „lojalność" demokratyczna miała dużo charakteru policyjnego. Kto wraz z demokracją nie chciał popełniać wszystkich jej absurdów, ten był w jej opinji człowiekiem zgubionym. Rolę policji odgrywała plotka, insynuacja, intryga. Przeżyłem szereg doświadczeń ciekawych, gdy wystąpiłem w Polsce po raz pierwszy z hasłem MYŚLI WOLNEJ. Cegóż nie rozumiano przez Myśl Wolną! Najpierw każda grupa lewicowa, jakąkolwiek ideą związana, choćby ideą poczwór-

nej wstrzemięźliwości, ją za opiekunkę swoją widzieć chciała. Żydzi chcieli ją pchnąć na tory wyłącznej walki z nacjonalizmem, żydzi nacjonaliści oczekiwali od niej namiętnej obrony żargonu, różnego rodzaju socjal-anarchiści ostatecznego potępienia narodowości polskiej, a rozmaici manjacy popierania ich manji. Nie brakło też i takich, którzy byli głęboko przekonani, iż nastanie nareszcie niepodległe „co kto chce". Gdy jednak w serji dziesiętnic zaczęły się ukazywać artykuły rzeczowe, badawcze, jedni się rozczarowali, drudzy oburzyli, inni zaś poczęli mówić, że dzięki „arbitralności" redakcji mojej dano czysto „indywidualne" pojęcie myśli wolnej. Nastał tedy okres czysto djalektycznego zastanawiania się nad tem, co to jest Wolna Myśl. Nie chciano się zgodzić na to, że kto zamierza głosić myśl wolną, ten przedewszystkiem musi posiadać myśl. Taka metoda groziła różnym dogmatom i dogmacikom, postępowej i demokratycznej małomyślności i bezmyślności, psuła różnym przedsiębiorstwom ideowym ich interesy i demaskowała przedewszystkiem ideowy oportunizm, który bardzo często i bodaj aż zbyt często był zwyczajnym oportunizmem jednostek, ciągnących żywotne soki dla swej kieszeni z naiwnej ideologji otocza demokratycznego i postępowego. Walka o byt była tak ciężka, że się zarabiało na wszystkiem, nietylko na demokratyzmie i postępie, ale nawet na tej sierocie, której na imię... socjalizm. Razu pewnego zakradł się był złodziej do ubożuchnego malarza. Ale zastał pana w domu. „Naiwny złodzieju, żali skarbów tu szukasz?" „Naiwny malarzu, ja szukam rubla i kopiejki, tak jest dziś źle ludziom naszego fachu..." Otóż „ideologja" postępu, demokracji i socjalizmu zaczęła nareszcie dawać ruble i kopiejki. Więc resztę już—czuły słuchacz w swej duszy dośpiewa.

IX.

Jest rzeczą bardzo naturalną, że ROMANTYKA ETYCZNA, wykwitająca na takiem podłożu, musiała silnie oddziałać na młodzież i wytworzyć to, co się nazywa PAJDOKRACJĄ, czyli: rządami dzieci.

Nie jest to wyrażenie z mej strony obrazowe, ale ścisłe; nie chodzi o „stulecie dziecka", czyli o to, by starsi poświęcali się hodowli pokolenia do tego stopnia, iżby hodowlę tę stawili ponad wszelkie inne zadania, ale w dosłownem znaczeniu o to, iż dzieci jako takie mają same się rządzić, a społeczeństwu przepisywać, co ma robić.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to paradoksalnem, a nawet do tego stopnia paradoksalnem, iż możnaby zapytać, ażali objaw taki mógłby być prawdziwym? Jednakowoż roku 1905 w sejmie lwowskim były publiczne na ten temat debaty, którym to tylko można było zarzucić, iż uderzały zdumiewającą powierzchownością obserwacji i sądów. Jeżeli mam jednak sięgnąć do przykładu najbardziej rażącego i również publicznie stwierdzonego, to powołam się na fakt zażądania UDZIAŁU DZIECI W RADACH PEDAGOGICZNYCH, a gdy zapytano ze zdumieniem, o jakie dzieci chodzi, w jakich klasach, w jakim wieku, odpowiedziano: o wszystkie bez wyjątku. A także zaznaczyć muszę, iż nie miano na myśli jakiejś przez pedagogów najwyższego typu obmyślonej *autonomji szkolnej*, gdzie dzieci pod dozorem nauczycieli zakładają różne związki i uczą się gromadzkiego współżycia, ale dosłownie—o udział dzieci *w naradach nauczycielskich!* A i na to należy położyć nacisk, że ten genjalny pomysł nie wylągł się w głowie jakiegoś okolicznościowego krzykacza, ale w rozumie nauczycielki, mającej licznych adoratorów ideowych i wywierającej nawet pewien wpływ na jedno z pism pedagogicznych. Ale zbyt wiele od pedagogów naszych wymagać nie można. „Pedagogiem" zostaje się w Warszawie drogą autonominacji. Ot, poprostu pewnego dnia ktoś powiada, że jest pedagogiem, przyjaciele przytwierdzają, i mamy nową powagę.

Wraz z wyraźnem kokietowaniem ludu szło w parze kokietowanie młodzieży i dzieci. Znaleźli się ludzie o sumieniach tak grubych, iż zaczęli nawet urządzać kursy „uświadamiań" dla chłopców i panienek od lat 15—25. Musiało to naturalnie poprzewracać dzieciom w głowach; to też krążyła przez pewien czas doktrynka, że młodzież stanowi SPECJALNĄ KLASĘ SPOŁECZNĄ i musi walczyć o SWOJE INTERESY...

To samo działo się na uniwersytetach, aczkolwiek mniej raziło, ale tylko dlatego mniej, ponieważ u nas młodzież już od dość dawna zajmuje w społeczeństwie stanowisko wyjątkowe, takie właśnie, jakiego nie zajmuje nigdzie na całym świecie, czy to w narodach dzikich, czy też stojących na najwyższym szczeblu kultury.

Ponieważ ogół jest przytłoczony nieszczęściami, przeto literacko-filozoficzna walka „młodych i starych" słabo się w jego umysłach odbiła, ale za to wywarła wielkie wrażenie na młodzieży szkół średnich i wyższych. W Europie wrzała walka o światopogląd, o przekonania. Toczyła się ona i toczy w Niemczech, Francji, Anglji, Belgji, gdzie najżywszy udział biorą uczeni, profesorowie, publicyści pierwszorzędni, posłowie do parlamentów, sejmów, rad miejskich. „Przekonania" i „poglądy", o które tam chodzi, są ściśle związane z wymaganiami reform życia gromadzkiego i prywatnego. Zagranica jest praktyczna. Gdy życie naprowadza ją na pewne uświadomienia, żąda zmiany praw i zwyczajów. U nas naturalnie, gdzie wszelkie reformy były tylko pobożnemi życzeniami i gdzie nie starano się robić tego, co było potrzebne, ale to, co robiła zagranica, walki o przekonania bardzo zainteresowały młodzież od 15—25 lat, która jeszcze ani nie umiała myśleć własnemi myślami, ani nie żyła na własny rachunek, poznawszy brzemię odpowiedzialności i ryzyka.

Wskutek szalonego rozrostu nauk patent doktorski dziś ma takie znaczenie, jak lat temu pięćdziesiąt świadectwo dojrzałości. Prócz bardzo nielicznych wyjątków młodzieniec, przebywający na uniwersytecie, tyle wchłania w siebie faktów, że nie może nad niemi myśleć myślami własnemi i myśli przez mózg swego profesora, albo przez karty książki, z której się uczy. Wiemy, jak na ogół słabe są rozprawy doktorskie; jeżeli bywa w nich jakaś rzecz cenna, to przeważnie dlatego, że doktoryzujący się młodzieniec wziął się do tej pracy wedle wskazówek i pod kierunkiem swego profesora. On mu podsuwa kwestje, które są do zbadania, on mu też pomaga wybrać jedną z nich i opracować. Na ogół student sam *zagadnienia postawić* nie umie. Jeżeli więc w kwestjach akademickich tak niedołężnym okazuje się jeszcze umysł młodzieńca, to cóż mówić o zawiłych zagadnieniach życiowych, które młodzieniec ten łamie jak kij przez kolano! Wogóle da się powiedzieć, że mniej więcej do 30—35 lat nie myślimy jeszcze własnemi myślami, tylko myślami naszych mistrzów, zaś potem albo kostniejemy i przestajemy całkiem myśleć, albo zwolna wyzwalamy się z szkolarstwa i stawiamy kroki własnemi nogami w dziedzinie trudnej sztuki myślenia.

Tych prawd, niestety, nikt młodzieży naszej nie mówił, przeciwnie, łudził ją aż zbyt często zapewnieniami o jej zupełnej dojrzałości. To też studenci odgrywali u nas rolę filozofów, społeczników, polityków, i działy się dziwy nad dziwami.

„Cóż to jest", czytaliśmy niedawno jeszcze, „że młoda panna w ciągu kwadransa powie studentowi, po raz pierwszy widzianemu, daleko więcej, niż matce!" Tak, to prawda; panienki bardzo lubiły rezonować ze studentami na temat przyszłych ustrojów, ale nawet dla mało bystrego obserwatora aż zbyt było widoczne, że najważniejszą rolę odgrywał tu—flirt. „Flirtować" można nietylko za pomocą niezabudek i zgrabnych wierszyków, ale także za pomocą „walki o ideały". Około różnych partji konspiracyjnych zbierające się gromadki paniczów i panienek uprawiały pod pokrywką „roboty politycznej" taki flirt, że, jak mówią w Krakowie, proszę siadać! „Flirt" ten miał nawet niekiedy skutki całkiem „realne", i partje musiały czasem bardzo surowo karać swoich „inteligenckich" towarzyszów. Istnieje u nas prąd, aby te fakty pokryć milczeniem; nie zdaje mi się, aby to było słuszne, tem bardziej, iż, niestety, zanosi się na dalszy ich ciąg.

Nie ulega też wątpliwości, że młodzież patrzyła tylko na PRZEKONANIA, a nie na CHARAKTERY. W imię tych PRZEKONAŃ studenci „uświadomieni" i ze studentów świeżutko wyrośli „profesorkowie" podburzali córki przeciwko matkom, córki rzucały domy, zrzekały się... sched i—poświęcały się—pracy publicznej. Zwykły rozsądek doradziłby wziąć schedę i dopiero wtedy ze **środkami** poświęcić się pracy publicznej... Tak, ale wtedy nie byłoby ROMANTYKI ETYCZNEJ! A i to się zdarzało, że jakaś przyklejona „towarzysz-

ka", osadzona w więzieniu, nagle „rozkochała" w sobie jakiegoś urzędnika więziennego, ojca pięciorga dzieci, że przerabiała go na wielkiego „rewolucjonistę", lecz potem nagle zrobiło się wielkie... bla, i wszystkie podobnie jak ona przyklejone „towarzyszki" odsuwały się od niej.

Ponieważ na czele naszej demokracji szły przez pewien czas umysły wybitne, przeto ogół demokratyczny także sobie wyobraził, że stanowi jakąś klasę ludzi umysłowo wyższych, i że w innych zespołach życie umysłowe już nic a nic nie jest warte. Ale nieco bystrzejszy obserwator mógł był bez trudu zauważyć, że właśnie w tych sferach obok romantyki etycznej zagnieździł się BEZPRZYKŁADNY DOGMATYZM. Na wszystko istniały gotowe formułki, wszystkie wartości poznawcze widniały jako wartości etyczne, niczego niewolno było ruszać, wszystko już zostało rozwiązane. Nie czerpano materjału do sądów z rzeczywistości, ale z gotowego skarbczyka dotychczasowych ustaleń doktryny. To też stanowczo do przesądów należy zaliczyć wiarę w to, jakoby obecne nasze sfery demokratyczne dorosłych lub młodzieży stały pod względem umysłowym wyżej od sfer innych. Różnica nie polega na wyższości lub niższości umysłowej, ale tylko i jedynie na różności doktryn, wyznawanych tu i tam. Najlepszym dowodem tego skostnienia jest panujący dotąd w sferach demokratycznych pogląd na młodzież.

Niema kraju, powtarzam, w którym młodzież byłaby tak zarozumiała, jak Polska. Niema kraju, w którym młodzież ośmielałaby się z taką pewnością siebie zabierać głos w kwestjach poznawczych i wygłaszać o nich swoje aprioryzmy etyczsone. Tym jedynym krajem, w którym wyrostki przypisują sobie jakiś autorytet moralny, jest nasz kraj. Jest to wymownym dowodem jego upadku, a nie jego siły. Dziecko, choćby na uniwersytecie, jest dzieckiem, życia nie zna, mało jeszcze umie, doświadczenia życiowego nie posiada wcale. I takie dziecko—niekiedy z pierwszego kursu—przesyła dziennikom zbiorowe swoje uznania i protesty! Rozumie się, że ono wcale nie przewiduje, iż jego gimnazjalno-uniwersyteckie „przekonania" przeważnie potem nie wytrzymają próby

czasu w walce o byt. Przykłady skandalicznej apostazji naturalnie niczego mu nie dowodzą, gdyż na razie młodzieńcowi mówi wszystko serce. Czyż nawet serce? Raczej fantazja. A może i nie ona? Może paple tylko to, co jest w tej chwili na uniwersytecie w *modzie?*

Istnieje szereg nieuczciwych demagogów, którzy akcję swoją publicystyczną i polityczną opierają na młodzieży wyższych zakładów naukowych. Pozwalam sobie nazwać to demagogją nieuczciwą, gdyż odciąga młodzież od jej własnych zadań i—jak się już utarło wyrażenie—zegarkami wbija gwoździe w ścianę. Cała ta metoda jest wogóle oparta na innym wielce niebezpiecznym i szkodliwym przesądzie, jakoby powodzenie wszelkiej idei polegało tylko na tem, czy ją poprze młodzież, czy nie poprze. Przesąd ten dotyczy głównie wiary w skuteczny wpływ młodzieży na rewolucje. Jest on skutkiem nieznajomości historji.

Tak, zapanowało u nas zgoła błędne mniemanie, że młodzież jest podporą wszelkiej rewolucji i decyduje wogóle o powodzeniu każdego ruchu. TO JEST FAŁSZ. Pomieszano Somosierrę z Wielką Rewolucją francuską. Wszelka rewolucja jest skazana z góry na przegraną z kretesem, jeżeli rozpoczęła ją młodzież. Młodzież może być tylko w pewnych warunkach użyta do ataku, gdzie trzeba idealnego aktu ślepego poświęcenia i temperamentu. Tylko te rewolucje odniosły zwycięstwa, które zostały zrobione przez stare obywatelstwo. Zasada, że ci robią rewolucję, którzy „nie mają nic do stracenia", jest o tyle słuszna, że ją często tacy rzeczywiście robią, ale zawsze w skórę biorą. Wygłasza się tę zasadę, ale milczy się o jej rezultatach. Tylko wtedy rewolucja ma istotnie widoki powodzenia, jeżeli się na nią ważą ludzie, którzy DOPRAWDY MAJĄ COŚ DO STRACENIA, gdyż wtedy biorą w niej udział ci, co rzecz należycie rozważyli i rozporządzają środkami. Rewolucje francuska, turecka, portugalska—wymownie to potwierdzają. Inaczej głosi tylko ROMANTYKA ETYCZNA, która roi o wysileniach, ale nie liczy się realnie z warunkami i wynikami zdarzeń.

Młodzież na uniwersytecie powinna się uczyć, a nie zabie-

rać głosu w sprawach, na których się nie zna. A i ten istnieje u nas przesąd, że młodzież jest czułem sumieniem narodu. Zdaje się, że to Kraszewski powiedział, iż człowiek ograniczny nie może być właściwie dobrym; ot, niedźwiedź dla zabicia muchy na czole swego pana chwyta kamień i gniecie mu czaszkę. Ograniczony jest świat widzeń i wiedzeń młodzieży, niewyrobiony jej charakter w walce życia, a sam BRAK SKROMNOŚCI, objawiony w tylu enuncjacjach, „uznaniach" i „protestach", świadczy wymownie o jej niedojrzałości etycznej.

Nie sądzę, aby był prawdziwym przyjacielem młodzieży ten, który jej mówił co innego. Młodzieży się u nas—kadzi. Nie kadzę Bogu, jakżeż mam kadzić młodzieży?!...

Ale u nas przesąd piętrzy się na przesądzie. Ponieważ zrazu demokracji naszej przodowały doprawdy jednostki bardzo wysoko stojące pod względem etycznym, przeto, gdy nagle rozszerzyły się ramy demokratyczne, zebrany tam ogół wyobraził sobie, że jest także etycznie doskonalszy od wszystkich innych zespołów. Niestety! Dużo się popsuło w tem „państwie duńskiem", tak się popsuło, że o zwyrodnieniu etycznem demokracji naszej możnaby napisać gruby tom... A śród młodzieży? Czy jej sumienie jest w zupełnym porządku?

X.

W dwóch kierunkach idzie zwykle zboczenie ideologji podbitego narodu: w kierunku skrajnego szowinizmu, który wszystkie wartości dawniejsze doprowadza do skostnienia, i w kierunku zupełnego rozkładu wszystkich dawnych wartości. Zawsze bodaj fakt pierwszy, jeżeli się ujawnia, to w sferach uposażonych, zaś fakt drugi w sferach ubogich.

Rozkład idei narodowej szedł tedy u nas w sferach tych w dość szybkim tempie, gdy nagle doznał wstrzymania niemal raptownego. Dwie przyczyny złożyły się na to. Jedną przyczyną była autonomja Galicji, drugą budzenie się kulturalne gminu rolnego w Królestwie.

Idea narodowa odżyła w Galicji, gdyż wskrzeszone tam zostały instytucje swojskie i zatrudniły duży zastęp proletarjatu inteligenckiego, zaś postęp ekonomiczny, emigracja i wracająca jej fala, oświata, kultura, pewne wzbogacenie, różne te czynniki zbudziły chłopa z dziejowego uśpienia i zaczęły tworzyć w nim pojęcie odrębności etnologicznej. Czynnikiem dodatkowym, dość ważnym, był polityczny socjalizm Galicji i Śląska austryackiego, który, jeżeli chodzi zwłaszcza o ten ostatni, w wielu wypadkach przemieniał się wprost w placówkę polskości. *Demokratyzm pokrywał się z narodowością.*

Tak samo pewien postęp gospodarczy zbudził lud rolny w Królestwie Polskiem. Wielkie znaczenie ma tu parcelacja. Chłop jest chciwy na ziemię, chwyta się jej rozpaczliwie, jak roślina korzeniami. Nie należy się łudzić, że zbudzenie jest zupełne, lub bodaj blizkie zupełnego. Przeciwnie, są okolice, w których chłop polski przypomina jakąś istotę z przed tysiąca lat, do której nawet katolicyzm musi się dostosowywać, jako zbyt... postępowy. Moglibyśmy dzieje świata podzielić na trzy wielkie epoki, na epokę wiedzy, religji i magji. Otóż w tych okolicach lud tkwi jeszcze w epoce magji. Ale koleje żelazne, statki, poczty, telegrafy, drogi bite, miasta, tramwaje, kanalizacje, telefony, elektryczność jako światło, wreszcie gazety i książki zrobiły olbrzymi wyłom w wielkiej twierdzy ciemnoty ludowej. Kultura ludowi naszemu przedewszystkiem—imponuje. A imponuje mu swą potęgą materjalną, zaś ta potęga materjalna przedstawia mu się jako niezrównana potęga moralna. Lud stał się także chciwym wiedzy. To nie jest plemię, rzucone gdzieś w zaułek świata; ociera się sukmaną o Europę. Przytem Ameryka oddziaływała na lud nasz jak akademja umiejętności. Wracając do kraju, wnosił jej cząstkę ze sobą w swym intelekcie i nowonabytych rękoczynach. To też bez błędu powiedzieć możemy, że dwa powyższe czynniki wstrzymały rozkład pojęcia narodowości.

Wszelako dawny kierunek socjal-anarchistyczny nie zginął i zawiesił się nad przepaścią o inny całkiem haczyk.

Haczycem tym była *kwestja żydowska.*

XI.

Rozkład narodowości nastąpił u Żydów przed ośmnastu wiekami na gruncie palestyńskim po zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa i stłumieniu powstania Bar-Kochby za Hadrjana. Co miało odpaść od Żydów jako narodu, odpadło wtedy, i pozostała szczególna grupa etniczna rasowo-religijna, skostniała, do dalszego rozwoju niezdolna, ale za to ogromnie zwarta i odporna. Żydzi utracili wtedy: 1) państwo, 2) terytorjum, 3) język, 4) lud. Palestyna stała się prowincją rzymską, zdawna silnie rozwinięty golus, czyli diaspora, czyli rozproszenie, czyli życie w kolonjach na obczyźnie zastępuje w zupełności metropolję; język aramejski, który względnie niedawno wyparł hebrajski, zostaje obecnie wyparty z kolei najpierw przez grecki, następnie przez łaciński, a wreszcie przez wszystkie języki europejskie okola śródziemnomorskiego, zaś chłop żydowski, amhaarec, ów parjas, pogardzany przez żydowskie mieszczaństwo, który pozostał w ojczyźnie, przeradza się w różne plemionka, które do dziś żyją na Przedjordaniu i Zajordaniu, na wulkanicznym płacie dokoła Hermonu, na przestrzeni, sięgającej Damaszku, Baalbeku i Palmiry.

Nasi antropologo-publicyści nie mogą u Żydów zauważyć rasy. Swoją drogą nie mogą się oni na nic zdecydować: gdy wypływa kwestja polityki, bawią się w antropologów, gdy natomiast chodzi o czystą antropologję, nagle zaczynają politykować. Twierdzą, że nie znajdują przyczyn, by można było Żydów nazywać osobną rasą. Może nie posiadamy także dostatecznego dowodu na to, że świat istnieje; ale z tego wcale jeszcze nie wynika, że go niema. Byłby to zbyt adwokacki sposób traktowania przedmiotu, gdybyśmy odrzucali rasę żydowską „dla braku dowodów“, skoro każdy aryjczyk poznaje Żyda na pierwszy rzut oka i nigdy się nie myli. Gdyby więc antropologja nie mogła znaleść materjału do określenia rasy żydowskiej, świadczyłoby to tylko o jej niedołęstwie, ale nie o tym, że rasa żydowska nie istnieje. Jeżeli przyrodnicy angielscy godzili się na to, że każdą nowo wyhodowaną odmianę konia można nazywać osobną rasą, to cóż mówić o ple-

mieniu, które ma blizko cztery tysiące lat historji pisanej i rzeźbionej! Pomniki egipskie i asyryjskie przechowały nam wizerunki Żydów; możemy te wizerunki tak zestawiać z Żydami dzisiejszemi, jak dziś w Egipcie żyjących Fellahów z wizerunkami władców Egiptu. Przeciwnie, orjentaliści stwierdzili, że rasa trzyma się swego typu nadzwyczaj uporczywie. I nie może być inaczej. Niema w historji narodów starszych i młodszych, tylko jedne występują na arenę dziejową wcześniej, a drugie później. Historja każdego prawie narodu europejskiego ma najwyżej 2000 lat, gdy naród ten jako plemię żyje z pewnością dłużej, niż 100,000 lat. Cechy znamienne utrwalały się tedy bardzo długo i dlatego posiadają taką siłę żywotną. Twierdzenia wspomnianych antropologo-publicystów, urządzających nam w Warszawie prelekcje o Żydach, trącące aż zbyt silnie polityką, opierały się głównie na IDEI ŚRODOWISKA, (tylko: jakiego??) która głosi, że wpływ otocza kulturalnego jest tak wielki, iż dzięki niemu działanie rasy (czy drugiego środowiska??) spada do zera. Naukowa legitymacja takiego stawiania kwestji ma pismo dziś mocno wypełzłe. Posiadała ona walor u nas wtedy, gdy stawiono hasło asymilacji i gdy walczono z tak zwanemi przesądami rasowemi. Ale dziś Europa posiada szereg najpoważniejszych pism, poświęconych badaniu ras, i nie można dłużej z nauki i polityki robić bigosu na użytek potrzeb Królestwa Polskiego. Możemy ze stanowiska antropologji nie znaleść różnicy pomiędzy Prusakiem a Mazurem; ale też wiemy, że dzisiejsi Prusacy wyrośli na pniu słowiańskim. Tego zaś nie wiemy o Żydach, by wyrastali na pniu aryjskim. Mniemanie, iż Żydzi stają się z twarzy podobni do każdego otocza, w którym żyją, brzmi wprost dziecinnie. Kto widywał Żydów w piątek wieczorem w Jerozolimie pod Murem Lamentacji, gdy zjeżdżają się ze wszystkich stron świata i płaczą nad minioną swoją wielkością, ten miał możność przekonać się naocznie, jak oporną jest ta rasa i jak mało ulega wpływom modyfikacyjnym klimatu i otocza etnicznego. Słusznie całkiem powiedział Weininger, że właściwie krzywdziłby Żydów ten, kto tak lekko traktowałby ich indywidualność.

Jeżeli wyżej zwróciłem uwagę na materjał tak sprawdzal-

ny, jak zabytki archeologiczne Egiptu i Asyrji, które nam zachowały fizyczną postać dawnych Żydów, nadającą się do zestawienia z ich postacią dzisiejszą, to radziłbym owym antropologo-publicystom, mieszającym naukę z polityką, wziąć do ręki hagjografję semicką i aryjską, porównać księgi wyznawców Buddy z księgami wyznawców Jahwy, wielkie epopeje narodów europejskich i stare ich prawa zestawić z agadą i halachą Talmudu. Tam znajdziemy skapitalizowaną psychikę dwóch odrębnych ras.

Prawda, że w pierwszym wieku naszej ery za Żyda uchodził ten, który wierzył w Jahwę, a za Greka ten, który czcił Dzewsa. Ale było to raczej hasło religijno-polityczne, niż prawda historyczna. Żenili się Grecy z Żydówkami, ale musieli się judaizować. Wiemy aż zbyt dobrze, że śród Żydów da się wyraźnie odróżnić dwa typy: jeden zbliżający się do murzyńskiego, drugi do arabskiego z okolic Bejrutu i Nazaretu. Ale zmieszanie się tych dwóch typów nastąpiło bardzo dawno i ucieka poza perspektywę historji, opartej na dziś znanych nam pomnikach. Mamy dużo Żydów, o których dałoby się powiedzieć, że są jak gdyby z kilku kawałków złożeni: ale semita przebija się w każdym z tych kawałków. Przytem psychika Żydów jest tak odrębna, że przejawia się to nawet w skromniutkich ramkach naszej polityki. W stronnictwach, gdzie ma dostęp w jakiejkolwiek formie dyaletyka, Żydzi są zawsze licznie reprezentowani i rej wodzą, jak np. śród socjalistów, przeciwko czemu w czasach ostatnich zauważyć da się nawet objaw pewnej opozycji; natomiast w stronnictwach ludowych, gdzie mało się teoretyzuje, nie znajdziemy ani jednego Żyda. Tam chłop i Żyd patrzą na siebie jak pies i kot. I nie może być inaczej. Żyd, który dziś stoi przed nami, jest mieszczaninem od trzech tysięcy lat, gdy chłop nasz był od niepamiętnych wieków rolnikiem. Żyd, dziś nam znany, zajmował się zawsze spekulacją, chłop nigdy. Żyd gardził naturą, chłop w niej żył. Żyd wciąż jest jeszcze talmudystą, gdy chłop nasz jest w znacznej jeszcze mierze poganinem prasłowiańskim, niecącym nawet niekiedy ogień na sposób obrzędowy. Żyd zachował obyczaje obrzezywania i mumifikacji trupów z czasów Ramzesa Wielkiego, gdy chłop nasz w niektórych okolicach zachował obrzędy guślarskie, które nawet wielki Mickiewicz unieśmiertelnił w państwie poezji. Kto ma tak liche oczy, iż wieczorem, kiedy wedle przysłowia wszystkie koty są szare, widzi upodobnienie się Żydów polskich z polską ludnością, ten powinien mówić o swych lichych oczach i o zmroku wieczornym, a nie o rasach i historji. Prawda, nieraz ludzie niepospolitej nauki są bardzo w swych wywodach naiwni; ale naiwność ich jest niczem w porównaniu z naiwnością tych naszych antropologo-publicystów, którzy przeżuwają zagraniczną twórczość i starają się ją przykroić do mających u nas kurs liczmanów politycznych.

Wciąż też jeszcze powtarza się u nas frazes o spychaniu Żydów do Ghetta, a frazes ten powtarzają ludzie, którzy mają pretensję do „naukowego" traktowania zagadnień. Tymczasem Ghetto jest u Żydów FORMACJĄ ANTROPOLOGICZNĄ. Kto tego nie wie, ten wogóle nic o Żydach nie wie. Ghetto jest dla Żydów tak niemal właściwe, jak dla pszczół budowanie ulów, a dla mrówek zakładanie mrowisk. Instynkt rasowy znalazł wyraz w psychicznych odpowiednikach. Kto czytał Talmud, ten wie, że Żyd musi różnić się od otocza i nie może się z nim mieszać. Jest to najstarsza forma ekskluzywizmu narodowego, czyli taka, jakiej w Europie prawie nigdzie już nie spotykamy, prócz prawowiernych Turków. Forma ta przyszła ze Wschodu. Wszakże obecnie nawet olbrzymia większość Żydów, u nas żyjących, wprost domaga się tworzenia osobnej kurji, gdy tymczasem nasi filosemiccy antropologo-publicyści o to wyłączanie Żydów rzekomo wbrew ich woli posądzają Polaków!

Zamęt, który u nas powstał w zapatrywaniach na kwestję żydowską, jeszcze i w tem ma swe źródło, iż wielu filosemitów pożeniło się z Żydówkami, więc sprawa ma dla nich znaczenie osobiste. Dorabia się tedy politykę i przykrawa rezultaty badań naukowych do swego czysto indywidualnego położenia.

XII.

I oto ujawnia się jedna z prastarych, a więc najnaiwniejszych form żydowskiego ekskluzywizmu narodowego. Stosunek przyjacielski, obojętny lub wrogi do każdego narodu jest zwykle wynikiem stanu wzajemnych interesów. Nie będziemy wrogami Anglików, jeżeli nas nie zaczepią i będą spokojnie żyli sobie na swej wyspie. Ale jeżeli nas zaczepią, wtedy nieprzyjazne dla nich uczucie nasze będzie przez nich uważane za całkiem naturalne. Gdy powstają zatargi, narody wypowiadają sobie wojny, lub zawierają ze sobą przymierza, usuwając przyczyny zatargów w drodze pokojowej. Bismarck był na tyle mądry i sprawiedliwy, iż powiedział o swym narodzie, łakomiącym się na cudze dzierżawy: „My, Niemcy, nie ubiegamy się o to, aby nas kochano". Jedni Żydzi w całej Europie żądają filosemityzmu bez względu na stanowisko, jakie zajmą w stosunku do jakiegokolwiek narodu. Należy ich kochać, gdy emigrują za morze, należy ich tak samo kochać, gdy zalewają kraj i wypierają nas z naszych pieleszy. Jest to, powtarzam, tak naiwne, iż nie mogło się było zrodzić w czasach naszych. Taka „polityka" jest specjalną właściwością starożytnego LUDU WYBRANEGO i pochodzi z antycznego Wschodu. Ot, powstaje w Odesie p. Żabotinskij, domaga się uznania Żydów za odrębną narodowość, żąda utrakwizacji Królestwa Polskiego, grozi rusyfikacją Polski przez Żydów nawet przy pomocy rządu i nacjonalistów rosyjskich, a mimo to oburza się, iż może w Polsce istnieć antysemityzm!

Gdybyśmy taki fakt brali za objaw charakteru i etyki, musielibyśmy chyba mówić o posuniętej do śmieszności bezczelności. Ale byłby to poprostu błąd. To nie jest u p. Żanotinskij'ego śmieszna bezczelność, tylko to jest objaw najstarszej formy ekskluzywizmu narodowego, który rozumuje na ów znany sposób karaibski: jeśli ja tobie wezmę żonę, to wszystko jest w porządku, ale jeżeli ty mnie weźmiesz żonę, to popełnisz ostatnie szelmostwo.

Pan Żabotinskij jest niezawodnie głęboko przekonany, iż przemawia przez niego demokrata XX-go wieku, a przez Po-

laków, broniących się przed zalewem Żydów, jakiś zapędzony w nasze czasy troglodyta. Tymczasem rzecz się ma niemal odwrotnie: obrona przed zalewem cechuje narody, najbardziej dziś za demokratyczne uznane, samodzielne i samostarczalne; natomiast rezonowania pana Żabotinskij'ego przypominają w zupełności psychikę autora Exodusu i Deuteronomium.

Wszelako przeciwnicy pana Żabotinskij'ego, którzy głoszą asymilację mas, lecz nic dla niej nie robią, czy to w Królestwie, czy w Galicji, twierdzą, że trudno uważać Żydów w Polsce za CIAŁO OBCE, gdy coś SZEŚĆSET LAT przebywają na naszej ziemi. Dla poparcia swych twierdzeń sięgają w sferę urojoną i, chcąc podziałać na nasz sentyment, przytaczają zwykle dwie postaci literackie, Jankla z Soplicowa i Srula z Lubartowa. Nie można chyba postępować bardziej niemetodycznie, jak powołując się na poetów i nowelistów w zagadnieniach, podlegających badaniu naukowemu, socjologji, statystyce, ekonomji politycznej. Ale weźmy przykład z innej dziedziny. Gdy kula ugrzęźnie nam w ciele, może w pewnych warunkach lata całe w nim przebywać bez wywołania infekcji, a mimo to ciałem naszym się nie stanie. Więc długość zamieszkania wcale nie decyduje o asymilacji, gdy zresztą sami Żydzi co 365 dni powtarzają sobie życzenie w synagodze: „Le-szana giboo b'Iruszalaim" (Na rok przyszły w Jerozolimie).

XIII.

Państwo żydowskie powstawało z wielkim trudem i znowu stawało się prowincją sąsiadów. Ostateczne wysiłki Heroda Wielkiego były bardzo nietrwałe. Ale Żydzi jako naród stanowili bezwarunkowo na gruncie palestyńskim całostkę zupełnie odrębną i to tak odrębną, że dziś możemy względnie bardzo szczegółowo wyliczyć wszystkie różnice, a przynajmniej dostateczną ich ilość. Silnie rozwinięta kolonizacja oparta była na tem, co dziś zwiemy Ghetto. Czyniło ono z Żydów wszędzie odrębną KASTĘ. Po zburzeniu Jerozolimy kolonje jako typ musiały wziąć górę nad zrujnowaną doszczętnie metropo-

lją. Wszystko, co miało odpaść i żyć odrębnie, odpadło wtedy, t. j. po roku 70 i po powstaniu Bar-Kochby w latach 132—135. Ten wielki kataklizm dziejowy rozsadził zespół żydowski jako naród. Wyszły z niego dwa płody: pień ortodoksyjny stworzył kastę religijno-rasową, która w ciągu ośmnastu wieków przystosowała się do urządzeń, w jakich żyć jej wypadło, zaś gałęzie liczne, tworzące sekty, chyląc się w stronę helenizmu, stały się podłożem dla chrześcijaństwa, które w ciągu trzech następnych wieków nietylko zdołało się ukształtować w potężną instytucję, ale stać się panem stosunków światowych. Zaznaczyć jednak muszę, iż HISTORJA ŻYDÓW w czasach ostatnich została przez uczonych doszczętnie przekształcona, lecz dotąd niestety dopiero głównie w swym okresie starożytnym, gdy okres średniowieczny roi się jeszcze od niezliczonych przestarzałości. Kto miał w ręku Historję Żydów Graetza i Historję Żydów Wincklera, ten mógł się przekonać, jak jedna i ta sama HISTORJA całkiem inaczej może wyglądać. Winckler w połowie starożytnych dziejów żydowskich znalazł tylko... mitologję. Pamiętajmy, że historykami ludu żydowskiego bywali dotąd głównie Żydzi, którzy, jak Graetz, pisali namiętnie. Gdy badacze spokojni, objektywni, uczuciowo niezainteresowani, wzięli materjał do ręki, rezultaty wypadły całkiem inaczej. To też silne budzi się podejrzenie, że cała historja Żydów i ich „prześladowań" np. w Hiszpanji po ponownym przejrzeniu źródeł w całkiem innym przedstawi się nam świetle, jak w innym świetle wygląda tak zwany „antysemityzm postępowy", jeżeli go będziemy poznawali przez pryzmat „Nowej Gazety" i „Jedności", a w całkiem odmiennym, jeżeli weźmiemy do ręki „Myśl Niepodległą" i rozpatrujące przedstawiony przez nią materjał pisma inne. O ile możemy zorjentować się w źródłach, to nabieramy przekonania, że Żydzi w drodze zaboru pokojowego zawładnęli byli zupełnie Półwyspem Pirenejskim, który do pokojowej obrony takiego zaboru był zupełnie nieprzygotowany i otrząsnął się z zalewu żydowskiego dopiero siłą; tymczasem historycy żydowscy przemilczają zupełnie fakt przemocy ekonomicznej, wobec której kraje te były zupełnie bezsilne, i wspominają tylko

o przemocy fizycznej, za pomocą której zalany naród próbował się ratować. Tak samo milczy się dziś o tem, że w Rumunji Żydzi zawładnęli przeważnie własnością ziemską; ale gdy powstają tam potem ruchy agrarne, przedstawia się je u nas jako ruchy antysemickie. Sami przecież niedawno przeżywaliśmy okres takiego bezceremonjalnego fałszowania faktów: gdy „Myśl Niepodległa" krytykowała katolicyzm, warszawski „Izraelita" prezentował ją światu jako organ objektywny, sprawiedliwy, wolnomyślny, zgodny zupełnie z jego własnemi tendencjami; gdy jednak „Myśl Niepodległa" zaczęła z kolei krytykować Talmud, natychmiast ten sam „Izraelita" zarzucił jej „żydożerstwo". Tu pozwolę sobie ujawnić jeszcze inny fakt z osobistych moich doświadczeń. Pewna księgarnia warszawska, będąca w rękach żydowskich, bardzo postępowa, bardzo polska i bardzo patrjotyczna, oburzała się, gdy księża na prowincji wpadali do księgarń i żądali usunięcia „Myśli Niepodległej"; twierdziła, iż księgarnia musi mieć na składzie wszystko, rzeczy zbożne i bezbożne, gdyż ludzie zbożni i bezbożni mogą dla celów badawczych żądać literatury swych przeciwników. Ale gdy „Myśl Niepodległa" wszczęła dyskusję nad kwestją żydowską, owa postępowa księgarnia ustami swych właścicieli i współpracowników krzyknęła: „Wyrzucić to niecne pismo, nie trzymać, precz z nim", i wtedy poczęto ostentacyjnie w oknach wystawy umieszczać te pisma żydowskie, po polsku pisane, które wielkiemi literami wypisywały w nagłówku artykułów: „Chuligaństwo Wolnej Myśli". Dla mnie był to objaw nadzwyczajnie charakterystyczny, wymownie świadczący, iż przynajmniej dotąd niema właściwie różnicy pomiędzy psychologją fanatycznego księdza a „wolnomyślnego" Żyda polskiego.

XIV.

Więź antropologiczna Żydów, oparta na odrębności Ghetta, miała wybitny wyraz w szeregu całkiem realnych urządzeń, a więc: w religji i religijnym obyczaju, w ustroju rodziny, w ustroju gminy i w sposobie zarobkowania, czyli w kaście handlującej.

Religja była oparta na minimum żądań: na rytuale obrzezania. Żyd, który zanadto oddalił się od środowiska pomiędzy „goim", do tego minimum przynajmniej był obowiązany, jeżeli wielce skomplikowany rytuał nie dawał się zastosować z powodu przeszkód zewnętrznych. Do dziś dnia czytamy też w Talmudzie, iż Żyd prawowity powinien nosić szaty odrębne od goja. Ponieważ prawodawstwo aryjskie później to przypieczętowało, przeto nasi antropologo-publicyści znowu mają sposobność do widzenia źródła nakazu tam, gdzie ono właściwie wcale nie wytrysnęło. W ten sposób prawie na każdym kroku spotykamy się z fałszerstwami w historji Żydów. Opowiadają nam, że średniowiecze zamknęło Żydów w Ghecie, ale milczy się o tem, skąd się to Ghetto wzięło i dlaczego istniało przedtem niezamykane. Prawda, gdy Żydzi poczęli się osiedlać poza Ghettem, często ich wysiedlano; ale przytaczając ten fakt, znowu milczy się o tem, iż Żydzi w ten sposób rozszerzali tylko Ghetto, a bynajmniej nie mieszali się z ludnością. Były to więc pokojowe zabory Ghetta, przeciwko którym ludność rdzenna uważała za stosowne bronić się, jak umiała. Sombart stwierdza, że Żydzi wnosili do obcych ośrodków takie metody kupieckie, które się owym ośrodkom nie podobały. Przyznaje się nawet, że te metody nie liczyły się z moralnością, panującą w owych ośrodkach, ale mimo to uważa się za niemoralne, iż owe ośrodki domagały się usuwania ludzi, posługujących się metodami owej zmniejszonej moralności. W dodatku ci, którzy stają w obronie Żydów, głoszą, iż są zwolennikami moralności bardziej doskonałej. Co rusz, to niekonsekwencja.

Dzięki obrzezaniu i odrębnemu ubiorowi, nakazanemu przez religję i religijny obyczaj, Żyd został literalnie NAZNACZONY NA CIELE, aby, gdy zdejmie ubiór, jeszcze różnił się od swego otocza. Mamy tu objaw najgrubszego materjalizmu religijnego, który już zanikł u ludów europejskich. Starożytny chrześcijanin był takim materjalistą, że jeżeli nie wyrył sobie krzyża na czole, to obawiał się, iż nie będzie dostatecznie zabezpieczony przed wpływem złego ducha. Później starczyło mu pociągnięcie krzyżyka palcem na czole. A wreszcie czynił ten krzyżyk w powietrzu nad czołem. Tak wygląda proces rozwoju religji od materjalizmu do idealizmu. Tymczasem współczesny liberalny, demokratyczny, postępowy, wolnomyślny, pozbawiony wszystkich przesądów i pieniący się na zacofanie katolickie Żyd polski jeszcze daje dziecko swoje obrzezywać, postępując jak chrześcijanin z czasów Tertuljana, z czem dawno był zerwał chrześcijanin z czasów Lojoli i Liguorego. Tytułem usprawiedliwienia mówi się zwykle wtedy: „Nie chcę martwić biednej matki, nie przeżyłby tego stary mój ojciec!" Tak, uwzględnia się tu więź antropologiczną, choćby kosztem kaleczenia „penisów" własnych dzieci, narażając je często na śmiertelne zakażenia wobec niechlujstwa ludzi, dokonywających tego rytuału, ale za zupełnie naturalne uważa się kaleczenie serc rodzicielskich, gdy smarkaterja polska na pierwszym roku uniwersytetu pisze w swych odezwach: „Trzeba nam wyrwać z dusz naszych, wykorzenić pojęcia, wyniesione z burżuazyjnych domów"... *)

Rozumie się, że zwyczaj obrzezywania był właściwy także innym ludom wschodnim. W Egipcie, w grobie Ench-me-Hora, w grupie piramid Sakkara, sam oglądałem płaskorzeźbę, wyobrażającą sceny obrzezania egipskiego. Starożytni Egipcjanie wyryli na jednej ze swych świątyń wykaz ludów, które pielęgnowały kult obrzezania. Wszelako wiadomo, iż Żydzi temu przeczą i że wierzą w objawieniowe pochodzenie u siebie tego barbarzyńskiego obyczaju. Gdy podniosłem swego czasu kwestję owego przeżytku, otrzymałem od Żydów listy z ordynarnemi wymyślaniami, aczkolwiek ci sami Żydzi godzili się na to, iż chrzest powinien być zniesiony jako przesąd. Jest rzeczą prostą, że jako wolny myśliciel nie mogę zalecać Żydom chrztu; jednakowoż uderzyło mnie to, że w Zjednoczeniu Postępowym w czasie dyskusji nad kwestją żydowską Żydzi asymilowani godzili się na wszelką formę asymilacji, prosili tylko, aby od nich nie żądano chrztu. Dziwiło mnie to, gdyż jeżeli ma być wolność, to nie powinniśmy Ży-

*) Domy proletarjackie bywają nieraz znacznie przesądniejsze, gdyż posiadają niższą kulturę.

dom mieć za złe, gdy który z nich da się ochrzcić; tymczasem wiem z doświadczenia, iż Żydzi asymilowani niesłychanie się oburzają, jeżeli śród nich ktoś chrzest przyjmie. Otóż nietrudno zauważyć, że W NASZYCH WARUNKACH chrzest stanowi wyraźną granicę między aryjskością a semityzmem, i kto tę granicę przekroczy, zrywa rzeczywiście z semityzmem poważnie, kto zaś godzi się na „wszelkie inne formy asymilacji", ten właściwie nie godzi się na nic, gdyż każdej chwili popadnie znowu pod wpływ więzi antropologicznej. Pewnemu profesorowi polskiemu, Żydowi, Żydzi tak dokuczyli, iż z rozpaczy przyjął chrzest. Cóż to znaczyło? To mianowicie, że Żydzi przestali mieć nad nim władzę, więc nić antrolopologiczna została przerwana. Ale ów opór zabobonny przeciwko chrztowi nie wynika bynajmniej z charakteru, przekonań, teorji; działa tu zmagazynowana w instynkt etyka zachowawcza rasy, krok ten jest decydujący i niecofniony, jak krok samobójcy.

Wobec tak silnych więzów religja żydowska musiała na innym polu ujawnić pewien liberalizm, gdyż inaczej zbyt wielka surowość rwałaby z konieczności te pęta. I oto znajdujemy w piśmiennictwie żydowskim pełno zdań bardzo odbiegających od ortodoksji. Już geograf Strabo zauważył, że „naturę Żydzi nazywają Bogiem". Modlitwa, zamykająca Jom Kipur (Dzień Sądny), ma w naczelnej części tak zwanego Machzoru Neilowego pięć zwrotek, których początkowe wyrazy są następujące: „Emunim", „hanikro", „Joh", „tewa", co daje razem zdanie: „Ojciec wiernych, który się zowie Bóg-Natura", właściwie „Jahwe-Natura" (p. N* 23 „Myśli Niepodległej", str. 518 etc.). Gdy więc nawet do modlitwy przekrada się liberalizm, RYTUAŁ najmniejszej nie ulega zmianie. Filozofja żydowska Talmudu tonie w morzu bezprzykładnej dyalektyki, ale w kwestji FORMALISTYKI OBRZĘDOWEJ najdrobniejsza zmiana jest niedopuszczalna. Żyd może sobie wyobrażać Boga jako Naturę, więc być pod względem filozoficznym panteistą, ale od obrzezania odstąpić nie może. Mamy tu więc proces odwrotny, niż w świecie aryjskim. Aryjczycy w okresie Wielkiej Reformacji znieśli mszę, czyli obrządek, zachowując pewne idee; skostniała żydowska kasta religijno-obyczajowa nie przywiązuje wagi wielkiej do idei, ale niesłychaną do tego, co nazwalibyśmy zażegnywaniem, a co jest jeszcze pozostałością z epoki magji, która wedle Frazera poprzedzała epokę religji.

To też wobec tak silnych więzów antropologicznych, powtarzam, religja żydowska musiała zdobyć się na pewien liberalizm w dziedzinie innej. Co poza obrębem żydostwa mądry Żyd pisał w językach obcych, to ogółu już tak bardzo nie obchodziło, jeżeli nie zaczepiało to bezpośrednio jego podstaw i jeżeli tam nie sięgała jego władza. Bo naturalnie o ile sięgała i o ile taka literatura naruszała fundamenty żydostwa bezpośrednio, następowały wkroczenia, a nawet denuncjacje do rządów świeckich. Ale ogólnie rzeczy biorąc, wolno było Żydom głosić idee nowożytne śród chrześcijan, byle ich nie wnosić do Ghetta. To i dziś jeszcze panuje jako zasada naczelna: Żydzi bardzo chętnie głoszą śród chrześcijan ateizm, a ogół żydowski wcale im tego nie bierze za złe, tymczasem w tej chwili następują fatalne skutki, jeżeli ośmieli się uczynić to samo w swojej sferze. Weźmy inny przykład. Aż niemal do końca XVIII-go wieku Żydzi zapatrywali się na lichwę czysto teologicznie i nawet potępiali branie zwykłego procentu od wypożyczonego kapitału; tymczasem w ciągu owych ośmnastu wieków od zburzenia Jerozolimy występowali w roli lichwiarzy możnych i królów całego świata, co też znalazło wymowny wyraz w Deuteronomium XXVIII, 12: „Będziesz pożyczał wielu narodom, a sam u nikogo pożyczać nie będziesz". Kto badał Talmud, ten wie, że ekskluzywizm narodowy Żydów zna dotąd dwie etyki: jedną dla siebie, drugą dla otocza. Myli się każdy z filosemitów, który twierdzi, że stający np. w Krakowie przed sądem żyd-chassyd i polak-chłop są ludźmi jednego typu społecznego. Polak staje przed swoim sądem, Żyd przed narzuconym. Żyd ma do dnia dzisiejszego swoje prawo, aczkolwiek prawo to ma bardzo ograniczoną egzekutywę. Wprost wydziwić się nie mogę naszym antropologom, iż nie liczą się z temi jaskrawemi faktami. Żyd czuje solidarność istotną tylko ze swoją własną gminą, w sto-

sunkach zaś z instytucjami społecznemi otocza do żadnej nie poczuwa się solidarności, chyba, że stanowi to dla niego interes osobisty, lub że to leży w interesie jego gminy.

Pamiętajmy, że zieje istna przepaść pomiędzy solidarnością plemienną a czysto wyrozumowaną. Polak jest Polakiem, Żyd staje się Polakiem. Rasowe więzy, dostawszy się na młyny kultury, przybierają formy wyższe, szlachetniejsze, umiejscawiają się w psychice narodowej; gdzie niema tego naturalnego podłoża i gdzie miejsce jego zastępują koncepcje, bardzo łatwo o zmianę tych koncepcji. Rozpatrzmy tę rzecz na innym przykładzie. Miłość ma swe źródło w zwierzęcym popędzie płciowym, ale w drodze kultury popęd ten tak wyszlachetniał i tak umiejscowił się w psychice, iż zrodził uczucia najidealniejsze, które znalazły wyraz w cudownych poematach, a nawet w tak zwanej miłości platonicznej. A swoją drogą, gdy ktoś chce się żenić i mieć dzieci, nie wystarcza najpiękniejsza ideologja, lecz muszą istnieć także warunki fizyczne. Oburzamy się na „impotensa", który wstąpi w związek małżeński. Patrzmyż! Oto synowie „spolszczonych i uobywatelnionych" Żydów, gorących nawet „patrjotów", którzy nas zapewniali, że wszyscy Żydzi bez wyjątku są takiemi jak oni „patrjotami", wychowali nam synów, którzy dziś otwarcie przyznają się do „narodowości żydowskiej" i pełni są względem polskości uczuć nienawistnych. Albowiem brak podłoża przyrodzonego zastąpić miały koncepcje. To w krajach o bardzo uregulowanych stosunkach społeczno-prawnych wystarcza „samookreślanie się"; wiemy jednak z bardzo smutnego doświadczenia, iż Azef także „sam się określał". A iluż z pomiędzy tych Żydów, którzy „sami się określali" jako wielcy patrjoci polscy, gdy powstał zatarg między polskością a socjal-litwactwem, stanęli po stronie swego plemienia?

Tam, gdzie prócz wspólnej ideologji trzeba jeszcze dźwigać brzemię WSPÓLNOTY LOSOWEJ, nie można sentymentalnie wierzyć dytyrambom. Należy spojrzeć głęboko w rzeczywistość. Kto zna jako tako Talmud, tę niezbędną encyklopedję do studjowania cech Żydów, ten wie, że właściwie każdy „goj" jest dla Żyda nietylko nieprzyjacielem, ale

istotą „nieczystą", „zaw", „plugawiec". Nasz antysemityzm nawet reprezentowany przez nieboszczyka Jana Jeleńskiego, jest niewinną igraszką w porównaniu z antygoizmem talmudycznym. Jeleński, występując przeciwko Żydom, apelował do naszych niższych instynktów. Talmud, występując przeciw „gojom", apeluje do „świętych" zasad religji. Jeleński wiedział przynajmniej w połowie wypadków, iż nie ma słuszności: sam w swych czytelniach miał te książki, które w innych czytelniach potępiał (p. „Tygodnik Illustrowany" N* 47 i 49 z 1898 roku). Talmudyści ani chwili nie wątpili w słuszność swych twierdzeń. Dotknięcie goja kala, jak dotknięcie człowieka chorego na rzeżączkę. Oto kilka wyjątków z księgi Teharot (Czystości):

„Ziemia z krainy goja jest nieczysta, nie może być użyta pod Podniesienie w domu modlitwy".

„Dom zostaje zanieczyszczony, jeśli wejdzie do niego celnik albo goj".

„Przedmiot, kupiony u rzemieślnika-goja, jest nieczysty nieczystością trupią".

Oto wyimki z traktatu Aboda-Zara:

„Rzeczy dla goja wykończonej nie oddawać mu w jego święto, bo miałby radość".

„Żydówka nie może karmić dziecka goja, ale kobieta goja może karmić dziecię żydówki".

„Gojom sprzedawać, nie darowywać, nie szczędzić ich".

„Możesz w święta gojów kupować od nich domy, pola, winnice, bo tem niejako wszystko to wybawiasz z ich rąk".

Zdawałoby się, że organ „spolszczonych i uobywatelnionych" Żydów, mieniących się „asymilatorami", „patrjotami", ów „Izraelita", aby rozpocząć akcję obywatelską, pierwszy weźmie się do rugowania tych pojęć u żydowskiego pospólstwa. Tymczasem on pierwszy z gniewem rzucił się na tych, którzy do tej roboty istotnie zabrać się chcieli (p. N* 16 i 26 „Izraelity" z r. 1907). Ale gorzej jeszcze. Gdy wszcząłem krytykę obowiązującego do dnia dzisiejszego w chederach Szulchan-Aruchu, nawet ci Żydzi, którzy zrazu wyraźnie występowali jako wolni myśliciele polscy i wydali kilka numerów organu

specjalnego, natychmiast nazwali to antysemityzmem (p. N* 136 „Myśli Niepodległej“, str. 362 etc.). Wobec takich faktów nie mogę się zgodzić z „Kulturą Polską“, która w tegorocznym numerze pierwszym bierze w obronę Żydów spolszczonych przed ich krytykami; wystarcza jej „samookreślenie się“ tych ludzi, więc „nazwa“, gdy właśnie krytycy zarzucają im, że na tem poprzestają, zachowując się zresztą bardzo dwulicowo. Artykuł ów w „Kulturze Polskiej“, bardzo pięknie zresztą wystylizowany, wieje przeraźliwą pustką doktryny, pozbawionej wszelkiej argumentacji i dowodów *). Niestety także liberaliści rosyjscy w kwestji żydowskiej nie opierają się na faktach, ale na swej doktrynie, gdyż nieraz przeczą nawet oczywistym faktom. W Dumie Państwowej zdarzył się zabawny wypadek. Oto poseł Markow przytoczył jakieś zdanie z Szulchan-Aruchu, które miało świadczyć o nieprzychylnym usposobieniu Żydów względem chrześcijan. Poseł Szczepkin zarzucił mu kłamliwość cytaty, posuwając się nawet do twierdzenia, że Szulchan-Aruch zawiera „naukę o wysokiej moralności i miłości bliźniego“. Klaskała mu cała lewica z nielicznemi może wyjątkami. Posłałem p. Szczepkinowi N* 131 „Myśli Niepodległej“ z artykułem naczelnym „Co to jest Szulchan-Aruch“. Zdaje mi się, że pytanie, co zawiera Szulchan-Aruch, nie jest zagadnieniem „postępowości“ lub „wstecznictwa“, ale poprostu... przeczytania tej książki. Zdaje mi się też, że liberalizm rosyjski kompromituje się wobec prawicy, jeżeli przeczy FAKTOM. A przedewszystkiem zdaje mi się, że ludzie poważni nie mogą zagadnienia poważnego tej miary, co kwestja żydowska, traktować w ten sposób, iżby, nie zaglądając do źródeł a mówiąc o Żydach, zawsze w ten sposób zaczynali: „Według mego zdania“...

*) Rozumie się, że gdy chodzi o „samokreślenie się“, nie mam na myśli kwestji samookreślania się w polityce, więc np. przy spisie ludności, wyborze posłów, działalności parlamentarnej i t. p. W takich wypadkach niema istotnie innego sposobu. Ale też „Kultura Polska“ nie to miała na myśli. Chodziło jej tylko o krytykę tych publicystów, którzy doszli do wniosku, że Żydzi asymilowani zajęli w sprawach polskich stanowisko dwuznaczne. Niestety „Kultura Polska“ nie wzięła wcale pod uwagę materjału, o który spór się toczył. Wogóle cały ów artykuł jest wprost grzeszny swoją gołosłownością. Czytam, iż „asymilacja ciągle postępuje“ i że „nie widzą tego tylko ślepi, nie uznają fanatycy“. Szkoda, że „Kultura Polska“ zamiast silnych słów nie użyła siły cyfr, bo to byłoby bardziej przekonywające. Wyręczę ją, przypominając to, co obecnie jest już powszechnie znane. Gdy asymilatorski „Izraelita“ wiedzie z przerwami żywot suchotniczy, prasa żargonowo-hebrajska w ciągu trzech lat ostatnich z TRZECH pism urosła do DWUNASTU. Wobec tego nie wiem doprawdy, kto zasługuje na zarzut „ślepca“ i „fanatyka“. Asymilacja, twierdzi dalej „Kultura Polska“, wcale nie zbankrutowała; jest „niedorzecznością“ mniemać coś podobnego. Znowu, niestety, mamy silne słowo, ale bez najmniejszego dowodu. Asymilacja ma być „procesem nieświadomym“, głosi „Kultura Polska“, ale każe nam wierzyć na słowo, że ów „proces nieświadomy“ u nas rzeczywiście istnieje. Takie traktowanie doniosłych spraw publicznych, powtarzam, uważam za grzeszne. Ja występuję z dowodami i z wyczerpującą argumentacją, ludzie odmiennego zdania tylko— z silnemi słowami. Niech ogół rozejrzy się w jednym i drugim. O nic innego mi nie chodzi.

Wierzy się temu naiwnie, co głoszą Żydzi asymilowani, że Talmudu żaden Żyd dziś się nie trzyma. Jest to zupełna nieznajomość rzeczy, gdyż cała nienawiść, jaką Żydzi pałają obecnie jeszcze do Karaimów (a mamy tych ostatnich w Galicji, w Haliczu), polega na tem właśnie, iż Karaimi odrzucają Talmud. Żydzi przeczą także temu, jakoby obowiązywał ich wyciąg z Talmudu, zwany Szulchan-Aruchem. Jest to wierutny fałsz. Szulchan-Aruch obowiązuje do dnia dzisiejszego w chederach, jak u nas w szkołach katechizm lub Historja Święta.

Ale kto chce spojrzeć na Talmud okiem prawdziwego uczonego, ten w nim zobaczy coś więcej, niż wskaźnik religijno-obyczajowej moralności. To jest KODYFIKACJA WŁAŚCIWOŚCI PLEMIENIA ŻYDOWSKIEGO. Natura nie stosuje się do naszych szkolnych podręczników fizyki i chemji, lecz te nasze szkolne podręczniki kodyfikują tylko to, co się w naturze dzieje. Tak samo rzecz się ma z Talmudem i jego wyciągiem Szulchan-Aruchem.

Każdy Żyd prawowity patrzy tedy na Polaka tak, jak patrzył swego czasu Bismarck na Francję. Bo u Żydów religja to głosi, co gdzieindziej radzi skrycie dyplomacja. I to jest zasadnicza różnica, albowiem Polak zbliża się do Żyda jako do współobywatela, tymczasem nie wie, że ma przed sobą tylko— dyplomatę.

XV.

Ustrój rodziny żydowskiej, która nie zapomina o żadnym ze swoich członków, jest taki, że Żyd może zawsze liczyć na nią jako na ostateczne refugium. Rodzina żeni Żyda. U Żydów właściwie niema tak zwanych starych panien. Z tych faktów nie umiemy nawet zdać sobie należycie sprawy, gdyż konsekwencji ich nie pojmujemy.

Żyd, który przez rodzinę został ożeniony, żyje rok u ojca, a drugi rok u teścia. Gdy nasz młodzieniec musi sam sobie słać gniazdo rodzinne, tu ściele mu je starsze pokolenie. A więc Żyd rusza do walki o byt już jako para, gdy u nas czyni to pojedynak. To też wpływ rodziny na psychikę Żyda jest tak wielki, iż my o tem nie mamy najsłabszego wyobrażenia.

Nasza rodzina nie może w żaden sposób dziś wrócić do tej formy, przeciwnie, system fabryczny i tę jeszcze spójnię, jaka pozostała, rozbija, zmuszając do roboty w fabryce lub kopalni ojca, matkę, dzieci. Więź antropologiczna tedy u nas słabnie, gdy w masie żydostwa pozostaje ona nietylko w dawnej mocy, ale w swej formie archaicznej, sięgającej czasów Fenicji i Asyrji.

Ten ustrój, charakterystyczny dla żydowskiego pospólstwa, niebardzo słabnie w inteligiencji żydowskiej. Gdy my, ludzie postępu, demokratyzmu, wolnej myśli, oddalamy się często wskutek odmiennych przekonań od środowisk rodzinnych, gdy rodziny nasze należą dalej do sfer konserwatywnych, my zaś wytwarzamy sfery własne, Żydzi przyłączają się do nas, ale stosunek ich do ich własnych rodzin konserwatywnych najmniejszej nie ulega zmianie, gdyż wszelki objaw wol-

nej myśli zostaje wzięty tylko jako antykatolicyzm, bez ruszania judaizmu, przeciwko czemu ogół Żydów nic mieć nie może. My tedy w walce *wyrabiamy* się, gdy Żydzi zupełnie nie wiedzą, co to jest tego rodzaju walka i jakich wymaga ofiar, jakiej siły, jakiego nieraz samozaparcia i charakteru. Potem następuje fakt owego „samookreślania się". I cóż się pokazuje? Że gdy myśmy zupełnie trafnie „określili się sami", Żydzi uczynili to zupełnie błędnie, i całe ich „samookreślenie się" zostaje przekreślone po pierwszym z naszej strony zaczepieniu Talmudu lub Szulchan-Aruchu.

I tu właśnie pokazuje się, jak czczą igraszką jest układanie ogólnych schematów dla wszystkich przypadków. Lekarze postępują jednak inaczej. I tu neurastenja i tam neurastenja; tymczasem wcale nie stosują jednego środka leczniczego, lecz badają, jak każda z tych neurastenji powstała. Walczyli ze mną Żydzi o „równouprawnienie" przy krytykowaniu katolicyzmu. „Nowa Gazeta" stanowczo twierdziła, iż ulegam „przesądowi", odmawiając Żydom „prawa" wykazywania wszystkich zboczeń kościoła katolickiego. Lecz ja im tego „prawa" nie odmawiałem; prosiłem ich tylko, by zaczęli od krytyki judaizmu. Tymczasem w żaden sposób nie chcieli skorzystać z tego „prawa".

I tu znowu pokazuje się archaiczna forma pojęcia „równouprawnienia". Żydzi je rozumieją w ten sposób, iż jako obca i odrębna całostka wchodzą w obce środowisko, korzystają ze wszystkich wolności tego środowiska, ale nie ulegają żadnym z obowiązujących w tym środowisku ograniczeń.

To też gdy asymilacja naszych „spolszczonych i uobywatelnionych" Żydów nie zrobiła nic dla modyfikacji pojęć talmudycznych w masach, również nie uczyniła nic dla modyfikacji ustroju rodziny żydowskiej.

XVI.

Gmina żydowska, istniejąca nadal u nas i w Galicji, jest widomym znakiem *separatyzmu*. Tu więź antropolo-

giczna działa w całej pełni. Niestety Żydzi nasi „spolszczeni i uobywatelnieni“, bardzo postępowi na Krakowskim Przedmieściu, ustępują tłumowi żydowskiemu przy Tłomackim, gdyż im w rzeczywistości wcale nie chodziło o reformy, lecz o swoje interesy handlowe. Wstyd powiedzieć, że prasa nasza postępowa w ciągu całego swojego istnienia ani razu nie postarała się zapoznać naszego społeczeństwa z tą potęgą, która się zwie gminą żydowską, z jej ustrojem, z panującemi tam stosunkami, z tą organizacją, która tworzy społeczeństwo w społeczeństwie i to w tej formie, w jakiej polip osadza się na topoli. Porównajmy tę gminę z naszemi gminami religijnemi. Czyż się zdarza, aby nasi postępowcy i demokraci kiedykolwiek kandydowali o jakieś miejsce w zarządzie parafjalnym? Tymczasem ci Żydzi, którzy występują w roli prezesów i członków religijnej gminy żydowskiej, chcą w jednej linji z nami tworzyć postęp polski i polską myśl wolną. Gdy my dążymy do laicyzacji urządzeń społecznych, oni pracują nad utrzymaniem nadal gminy wyznaniowej. Gdy my walimy taranem w nasze instytucje katolickie, oni nie pozwalają ruszyć ani jednego wiązadła instytucji judaistycznej. Gdy nasza młodzież na wszechnicy krakowskiej występuje przeciwko wykładom „socjologji chrześcijańskiej“ profesora księdza, równocześnie młodzież żydowska, grupująca się około stowarzyszenia „Przedświt-Haszachar“, zaprasza do siebie na odczyt rabina, i gdy młodzież polska nie chce jej potem dopuścić do demonstracji przeciw profesorowi księdzu, ona nazywa to w swej odezwie, która przede mną leży, „najpospolitszym, najtrywialniejszym antysemityzmem, ubranym tylko dla odmiany w czerwone, postępowe barwy“. Wszędzie zatem, na każdym literalnie kroku, występuje owa dwoista etyka archaicznego ekskluzywizmu narodowego, owa więź antropologiczna, której doktryna nie kazała nam widzieć, bo ujrzeć coś podobnego byłoby niedemokratyczne, niepostępowe i niewolnomyślicielskie.

XVII.

A wreszcie Żydzi stanowili wszędzie klasę kupiecką i zacięcie bronili praw swej pod tym względem wyłączności. Sięgnijmy do Sombarta i jego spolszczonej obecnie książki „Żydzi a spółczesna gospodarka społeczna“. Jest to obrońca Żydów, więc nie mamy powodu podejrzywać go o nieprawdomówność.

Z badań Sombarta wynika, że Żydzi, by się utrzymać na powierzchni bytu za wszelką cenę, umieli, pozostając Żydami, udawać do tego stopnia typ swego otocza, iż nawet w razie potrzeby kryli się pod sutannę księdza: „Wykonywali oni wszystkie obrzędy zewnętrzne religji katolickiej; ich narodziny, śluby, zgony, wnoszone były w księgi kościoła, który udzielał im sakramentów chrześcijańskich chrztu, małżeństwa i ostatniego namaszczenia. Niektórzy nawet wstępowali do klasztorów i zostawali kapłanami“ (str. 14). Cóż się stanie wobec takiego faktu z teorją „samookreślania się“?

Drugą cechą Żydów, która wielce zaciążyła na losach handlu, było dążenie do deprecjacji towaru i do wywołania obniżenia skali wymagań kupujących. Sombart uważa ten fakt za absolutnie pewny i należycie udowodniony.

Trzecią cechę stanowi w handlu: „podstęp, chytrość, przebiegłość; dalej, że w gospodarczej walce konkurencyjnej nie należy się liczyć ze względami, stojącemi *poza obrębem prawa karnego*“ (str. 104). Podkreślenie moje. To znaczy, że jedyną granicą uczciwości jest kryminał.

Te trzy cechy, które zdaniem tak wytrawnego badacza i obrońcy Żydów aż wpłynęły na charakter handlu europejskiego, muszą być wzięte przez nas pod uwagę, gdy zastanawiamy się nad filosemityzmem naszej demokracji, naszego postępu i naszego socjalizmu.

Czem sobie wytłomaczyć fakt, iż odłam ludzi O TAK WYGÓROWANYM IDEALIZMIE, tak surowy dla innych warstw ludności naszego kraju, tak nieubłaganie chłoszczący wady narodowe polskie, stawiający tak wysokie wymagania etyczne każdemu obywatelowi, nagle zamknął oczy na wszyst-

kie ułomności żydowskie i nie pozwalał poddawać ich krytyce, idąc dalej, niż ich obrońcy?

Jak zrozumieć, iż garść idealistów-chudopachołków, gardząca wszelką spekulacją, krętactwem, wybiegami, nagle umiłowała właśnie handlarzy, spekulantów, ludzi interesu?

Jakże pojąć, że widziała w nich ludzi, godnych ich obrony, zasługujących na ich poparcie, potrzebujących bezgranicznej pobłażliwości i przebaczania?

Czy może nasi ideowcy z lewicy brali w obronę tylko Żydów zacnych? Bynajmniej. Brali w obronę wszystkich. Nastąpiła nawet ad hoc deprecjacja własnej metody. Postępowcy zarzucali szlachcie złe traktowanie ludu w ciągu szeregu wieków. Szlachta tłomaczyła się, że nie stanowiła pod tym względem wyjątku i że szlachta innych krajów czyniła to samo. Nasi ideowcy nie uznawali tego tłomaczenia za dostateczne, gdyż powszechność wcale jeszcze błędu mniejszym nie czyni. Gdy jednak szlachta zaczynała krytykować Żydów, nagle nasi ideowcy jęli tłomaczyć, że Żydów takiemi uczyniła historja, że nie mogą być za swoje wady pociągani do odpowiedzialności. Więc w stosunku do Żydów uznawało się to, czego się nie uznawało w stosunku do szlachty.

Konserwatyści tłomaczyli sobie to stanowisko naszych lewicowców ujemnemi cechami ich charakterów. Na takie tłomaczenie naturalnie żadną miarą zgodzić się nie można. Zagadnienie jest rzeczywiście ciekawe, albowiem nagle ROMANTYCY ETYCZNI rozkochali się w typie ludzkim, stanowiącym zupełną ich ANTYTEZĘ.

Objaw ten musiał mieć naturalnie znacznie głębsze przyczyny.

XVIII.

W chwili, gdy nasze pokolenie występowało na arenę publiczną, stosunki tak się przedstawiały, że u nas więź antropologiczna śród proletarjatu inteligencji pod naporem zewnętrznym ulegała rozkładowi, a u Żydów pod naporem tych samych warunków zdołała się doskonale utrwalić i przejść przez próbę długiego szeregu wieków.

To też gdy Polak powiedział nagle, że narodowość nie jest mu potrzebna, Żyd w lot go zrozumiał, gdyż sam nie znał narodowości w nowszym jej pojęciu. U niego, jak ongi przed ośmnastu wiekami, religja decydowała o narodowości, a raczej zastępowała wszystkie wartości narodowe. A ponieważ powstał był już śród ukształconych Żydów duży liberalizm religijny, przeto z liberalizmem tym doskonale się łączył liberalizm narodowy. Kto słyszał w domu inny język (żargon niemiecki), w synagodze inny (hebrajski), w szkole inny (rosyjski) i na ulicy inny (polski), ten do żadnego przywiązać się nie mógł, a właściwie w tym żaden język nie mógł stać się żywiołem. Język jest wtedy w człowieku żywiołem, gdy człowiek ten, choćby znał inne języki, czuje psychologiczną konieczność mówienia tylko tym językiem, nie dla demonstracji, ale, jak powiadam, dla psychologicznej konieczności. Tymczasem słyszałem Żydów asymilowanych, podających się za patrjotów polskich, którzy na żydowskich zebraniach wyborczych przemawiali żargonem. Kto następnie miał jednego brata w Anglji, drugiego we Francji, trzeciego we Włoszech, a czwartego w Danji, ten w narodowości musiał widzieć tylko niepotrzebny kłopot. I musiał sobie powiedzieć, że z tego doprawdy nie można robić kwestji. Żydowi musiał tedy wydać się bardzo sympatycznym i postępowym każdy człowiek, który jego wzorem nie robił z narodowości kwestji.

Gdy następnie demokrata i postępowiec polski uczynił krzyżyk nad „marną“ przeszłością, w lot odczuł go postępowy Żyd, który również nie lubił sięgać w przeszłość. Polski demokrata rzadko wyglądał poza Warszawę, więc nie znał goryczy tułactwa na obczyźnie; bo jeżeli istotnie wyjrzał za rogatki Warszawy, wracał zwykle nietylko patrjotą, ale nawet szowinistą—tak bowiem bywa u tych ludzi bezkrytycznych, że przerzucają się z jednej ostateczności w drugą. Ale Żyd czuł się równie dobrze w Berlinie i Wiedniu, jak w Warszawie, niekiedy nawet znacznie lepiej. Przeto czuł pociąg psychologiczny do typu takiego demokraty, który na punkcie Berlina i Wiednia nie miał żadnych „przesądów“.

Gdy następnie ów demokrata zaczął mówić, że szczęście

ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej (!), że każdy człowiek w odosobnieniu nie żąda przecież własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów, słowem aparatu politycznego, że ten aparat polityczny może olśnić tylko umysły bezkrytyczne, każdy zaś tylko myśli o tym, aby mógł żyć szczęśliwie, postępowy Żyd był tym rozumowaniem zachwycony i uznał, że taki postęp bezwarunkowo popierać należy.

A gdy wreszcie ów doktryner polski przejął się „ideą środowiska" i przekreślił wszystkie rasy, gdy począł głosić, że środowisko jest wszystkiem a rasa niczem, Żyd musiał się stać jego największym przyjacielem, albowiem kwestja rasy była dla niego zawsze największą bolączką.

Rozumie się, że gdy polski doktryner wystąpił z temi mniemaniami i gdy jęli go w dyskusji popierać Żydzi, ogół nasz oburzył się. Wywołało to wojnę. I oto nasz demokratyzm i nasz postęp odciągnięty został od swych zadań istotnych w narodzie. Zaczęto sobie wymyślać od Żydów i zżydziałych Polaków. Postęp zaś, miast zdobywać pozycję za pozycją w narodzie, wraz z Żydami przeciwstawił się narodowi. Przez ćwierć wieku grążył się w apologji Żydów. Ich dla polskości właściwie wcale nie zdobył, a wzniósł tylko mur niechęci między sobą i narodem. Powiadam, że dla polskości ich nie zdobył, bo trudno uważać za zdobycz tę szczuplutką garstkę, która gromadziła się dokoła polskich postępowców, w porównaniu z temi masami, które obecnie ruszyły ławą za swemi przewodnikami nacjonalistycznemi.

Śród ogółu naszego zrodziło się mniemanie, iż być postępowcem znaczy zajmować się wyłącznie apologją Żydów, zaś śród postępowców zadomowiło się twierdzenie, że kto wystąpiłby z najlżejszą krytyką Żydów, ten nie byłby postępowcem i nie byłby demokratą.

Oto zdaniem moim przyczyny, które zahamowały u nas pracę postępu. A ponieważ Żydzi postępowi tylko się asymilowali, ale asymilatorami nie byli, przeto, gdy wtargnął do nas syonizm i nacjonalizm żydowski, znalazł dla siebie bramy szeroko otwarte.

XIX.

Jest rzeczą wysoce znamienną, że gdy w naszym proletarjacie inteligenckim zanikał instynkt rasowy, śród Żydów drzemał on, gotów każdej chwili do zbudzenia. I oto nagle, gdy przyszła pierwsza fala nacjonalizmu żydowskiego, synowie „spolszczonych i uobywatelnionych" Żydów stali się nagle zwolennikami gorejącego syonizmu. Synowie „patrjotów" polskich semickiego pochodzenia zaczęli przeciwko polskości występować agresywnie.

Bo oto ów proletarjat inteligencki, który przez ćwierć wieku nie wygłosił o Żydach ani jednego słowa krytycznego, a za apologję systematyczną Żydów został niemal z narodu wyobcowany, pierwszy obecnie doczekał się ataku ze strony byłych Polaków a obecnie namiętnych nacjonalistów żydowskich. Dzięki wam, głosili nacjonaliści żydowscy, sprawa nacjonalizacji Żydów tak się opóźniła, na przyjaźni waszej wyszliśmy źle; idąc za podszeptami waszemi, nie pracowaliśmy wcale dla narodowości własnej, więc byliście dla nas szkodliwsi, niż nawet antysemici.

Proletarjat inteligencki zachował się wobec tego faktu nadzwyczajnie małodusznie. On, który tak dufnie krytykował szlachtę, wobec krzykliwych nacjonalistów żydowskich oniemiał i oczy spuścił.

Nacjonaliści żydowscy zamiast postępu, który zupełnie zlekceważyli, starali się zbudować sobie obecnie prokymję z „ludu" polskiego, czyli, mówiąc ściślej, z robotnika polskiego. Ponieważ te pisklęta, świeżo z jajka wykłute, miały jeszcze na sobie skorupki socjal-anarchizmu, przeto niebawem zrównano socjalizm z nacjonalizmem żydowskim. Głoszono z niesłychaną pewnością siebie, że „lud" polski i „lud" żydowski ruszą razem na „burżujów" i zrobią porządek. Niebawem jednak rozwijające się wypadki miały wykazać, że gdy między Polaków wnosiło się zasadę walki klas, u Żydów zasada ta stosowana być nie miała, jakoż i rzeczywiście w czasie dyskusji żydowskiej Żydzi wszystkich warstw społecznych szli ręka w rękę. Gdy „Wiedza" wileńska czyniła ciągłe ataki na polską

„burżuazję", „Nowa Gazeta" szła z „Młotem" w kordjalnym uścisku przyjaźni i współdziałania.

XX.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze szeregi Żydów asymilowanych brały się rzetelnie do pracy w postępie polskim i że służyły narodowi polskiemu swoją wiedzą i swoją inteligencją. Ale w pokoleniu następnym zaczęły wyrastać całkiem inne typy. Do związków lewicowych jęli cisnąć się Żydzi, którzy inny zgoła mieli cel na oku: chodziło im tylko o obronę interesów żydowskich jako całości za pomocą organizacji polskich, innym naturalnie celom poświęconych. I oto pisarze socjalistyczni, zamiast poświęcić się wyłącznie sprawie robotniczej, zaczynają pisać broszury i artykuły w obronie Żydów, zaś w związkach postępowych biorący w nich udział Żydzi nietylko pilnują, aby pod żadnym pozorem dyskusja żydowska nie została wszczęta, lecz w dodatku dokładają starań, by tam, gdzie ją zainaugurowano, została potępiona i napiętnowana jako objaw reakcji.

I oto będąca wyrazem tych dążeń „Nowa Gazeta" zaczyna tłomaczyć, iż postęp polski nie ma innych zadań, jak tylko hodowanie uczuć humanitarnych, tolerancji, idealizmu. W „interesie" Żydów, pisała dalej, leży „budowanie przez Żydów" takiego w Polsce postępu, gdyż Żydom tego rodzaju cnoty są potrzebne w otoczu.

Gdy więc nacjonalizm żydowski wyraźnie wypowiedział wojnę postępowi polskiemu, gdy jął głosić hasła utrakwizacji kraju, gdy nawet groził, że weźmie do pomocy polski lud roboczy, gdy równocześnie Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy grzebała Polskę jako „trupa", którego proletarjat po jej śmierci powstały „kopnąć i odrzucić powinien", „patrjotyczna" gazeta „spolszczonych i uobywatelnionych" Żydów wzywała nas do tolerancji, humanitarności, idealizmu, słowem usypiała naszą czujność.

Lecz gdy mimo to krytyka w szeregach naszych się zbudziła, starano się ją zgłuszyć i zniesławić. Uderzono na alarm.

Mobilizowano, kogo się dało, wszystkich, jak powiada Bolesław Prus, „lenników", młodzież w różnych stowarzyszeniach, poruszono prasę rosyjską i niemiecką, wyłudzano listy od Beblów, Jaurèsów, Mehringów, Bauerów. A wreszcie zawołano, że moja „Myśl Niepodległa" chce sprowokować POGROM ŻYDOWSKI. Do jakiego stopnia więź antropologiczna niby sznurek przez Żydów wszystkich przeciągnięty wszystkich Żydów poruszyła, świadczy wymownie, iż nawet krakowski pan Wilhelm Feldman, „polski" historyk literatury, on, który jeszcze względnie niedawno w drodze ankiety międzynarodowej zapytywał cudzoziemców, czy niepodległość Polski nie przeszkadzałaby komu w Europie, on nawet przyłączył się do tej naganki i nie zawahał się napisać w swej „Krytyce" krakowskiej, że „Myśl Niepodległa" grozi pogromami.

XXI.

Podczas dyskusji żydowskiej w Zjednoczeniu Postępowym Żydzi asymilowani przysięgali się, że rozrost nacjonalizmu żydowskiego jest urojeniem. Zapewniali nas, że wszelkie obawy są płonne. Twierdzili, że wszyscy Żydzi, nawet kapotowcy, nawet litwacy, są w gruncie rzeczy „patrjotami polskiemi". Asymilacja, zapewniali, byłaby dawno dziełem dokonanym, gdyby nie „wrogie siły", które temu stają na przeszkodzie.

Przez owe „wrogie siły" rozumiano naturalnie rząd rosyjski. Tymczasem zaszedł wypadek, który wykazał zupełną nicość tego argumentu.

Bo oto w Galicji następuje spis ludności. I właśnie tam gdzie władza rządu rosyjskiego nie sięga, gdzie wpływy jego ustają, gdzie polskość ma do swej dyspozycji wszystkie środki asymilacji, nagle powstaje olbrzymi ruch nacjonalistyczny śród Żydów, którzy domagają się, aby przy spisie ludności Żydzi manifestowali się jako naród odrębny.

Wiadomo, że w Austrji konstytucja uznaje tylko narody już skatalogowane, tak samo uznaje tylko już skatalogowane religje. Wobec tego prawa namiestnik lwowski musiał ogło-

sić, iż „narodowość żydowska“ jako państwu nieznana w czasie spisu notowana być nie może.

Cóż na to pewne pisma postępowe Królestwa Polskiego? Za czyn namiestnika, będącego tylko urzędnikiem austrjackim, pociągnęły do odpowiedzialności naród cały. Czytaliśmy w jednej z gazet prowincjonalnych, że odezwała się polska „hakata“.

Ale zaszedł wypadek daleko znamienniejszy.

Oto nad brzegami Morza Czarnego w dzienniku „Odesskija Wiedomosti“, w N* 8265 z dnia 12/25 listopada 1910 roku, zjawił się ogromny artykuł „Polaki i jewrei“ pióra p. Wł. Żabotinskij'ego. Po nim zjawił się artykuł drugi i trzeci, przerywany dyskusją zamieszkałych w Odesie Polaków. Uprzejmości korespondenta odeskiego zawdzięczam wiadomość, że ów p. Wł. Żabotinskij jest znanym syonistą i działaczem żydowskim, którego wpływ i stanowisko to najlepiej charakteryzuje, iż jest kandydatem na posła do Dumy Państwowej w Petersburgu. Zna go, rozmawiał z nim i z ludźmi jego typu wielokrotnie. Słyszał od nich idee, zawarte w artykule, ale nigdy nie przypuszczał, aby one kiedykolwiek przybrały formę PUBLICZNEJ ENUNCJACJI POLITYCZNEJ.

Wywody p. Żabotinskij'ego są obecnie już u nas znane. Powtórzę je w krótkości. Artykuł był pisany spokojnie, „rzeczowo“, beznamiętnie. A jednak w tym spokoju, w tej beznamiętności, w tym „rzeczowym“ traktowaniu przedmiotu tkwiła dla nas, Polaków, jakaś p o t w o r n o ś ć w zestawieniu z tym, cośmy słyszeli od owych „spolszczonych i uobywatelnionych“ Żydów w czasie dyskusji w Zjednoczeniu Postępowym, którzy nas zapewniali, że separatyzm żydowski jest fikcją, a zapędy rusyfikacyjne litwaków czczym wymysłem antysemitów.

Pan Żabotinskij tłomaczył, że wcale nie należy do rzędu „połonofobow“. Jasno zdaje sobie sprawę z sytuacji. Zna artykuł p. Nusbauma o „niezdrowym idealizmie“, któremu Polacy ulegać nie powinni, rozpatrzył się też dokładnie w dyskusji na temat tak zwanego „antysemityzmu postępowego“. Zna przytem antysemityzm rosyjski. Z nim dyskusji niema, gdyż on apeluje wyłącznie do siły. Typy, które on reprezentuje,

stanowią takie niziny umysłowe, iż cazs na walki słowne byłby zupełnie stracony. Ale całkiem inaczej rzecz się przedstawia w Królestwie Polskim. Tam „kwiat inteligencji“ zajął się sprawą żydowską, powstał prąd śród demokracji Żydom nieprzychylny, i prąd ten musi być koniecznie stłumiony. Królestwo Polskie i Polska wogóle nie jest dziś krajem o ludności jednolitej. Dawny pokorny Moszek stał się panem i rozporządza środkami. Stanowi on odrębną narodowość. Polska należy w połowie do dwóch narodowości: polskiej i żydowskiej. To jest fakt, a z faktem trzeba się liczyć. Pan Żabotinskij nie dziwi się, że się Polacy zmartwili, skoro fakt ten w ich umyśle się uświadomił. „Winkelryd narodów“, czyli Polak, uczuł w sobie natychmiast starego feodała, któremu się zdaje, że to można być tak po staremu wyłącznie panem swego kawałka ziemi. Ale dąsanie nie zda się na nic. Żydzi jako naród nie mogą być przez Polaków uciskani. Bo jakże to? Tam w Poznaniu Polaków cisną, a oni tu będą u siebie cisnęli Żydów? Tam sprawa chełmska, a tu ograniczenia Żydów w samorządzie? Spór Polaków i Żydów nie może być załatwiony na miejscu w Warszawie. Tu głos powinna zabrać cała opinja Rosji. Dlatego Żydzi nie chcieli, aby kwestje prawno-lokalne były załatwiane w Warszawie, gdyż w Warszawie dzierżą wpływ antysemici. Opinja całej Rosji będzie na pewno sprawiedliwsza. Ale gdyby opinja Rosji nie wypowiedziała się, lub nie mogła się wypowiedzieć, istnieje jeszcze apelacja do rządu, co „w obecnych konjunkturach jest całkiem jasne“. Jeżeli tedy Polacy nie zmienią swego stosunku do Żydów, to nie można wcale za to ręczyć, *czy Żydzi nie połączą się z rządem albo z nacjonalizmem rosyjskim i czy nie pomogą im do przeprowadzenia zupełnej centralizacji państwowej...*

A więc z artykułu tego wynika, że ponieważ antysemityzm rosyjski jest s i ł ą, więc z nim dyskusji niema; ale polski antysemityzm siłą n i e j e s t, więc z nim walczyć należy. Sprawiedliwość każe Polakom podzielić się ojczyzną z Żydami, a jeżeli Polacy nie pójdą za głosem owej sprawiedliwości, to Żydzi wraz z rządem i nacjonalizmem rosyjskim połączą się celem rusyfikacji Królestwa Polskiego siłami wspólnemi.

Streszczenie tego artykułu pojawiło się najpierw w „Gazecie Warszawskiej", ale „Nowa Gazeta" próbowała go przemilczeć. Dopiero wtedy, gdy „Kurjer Poranny" przedrukował go w całości i zaopatrzył swemi komentarzami, „Nowa Gazeta" musiała przemówić. Ale wszystkie jej zarzuty dały się zredukować do słów: Co za... nietakt!

Tymczasem p. Żabotinskij, wysłuchawszy wszystkich głosów, napisał artykuł drugi, w którym mrugnął w oczy redaktorowi „Nowej Gazety" i nietylko niczego nie cofnął, ale dużo dodał.

Słabiuchne były odpowiedzi Polaków w „Odesskich Nowost'iach." Odezwały się nawet głosy, iż błędnie zaliczano niektórych wolnomyślicieli, krytykujących Żydów, do „demokratów" (przyczem pojęcie „demokratyzmu" wcale nie zostało określone). Po p. Żabotinskij'im zabrał jeszcze głos jego kolega i w tym samym duchu...

A cóż innego mówił nam publicznie p. Grosser, jak słyszę, syn „patrjoty" polskiego?!

Ach, nie mówił, że chce Królestwo Polskie rusyfikować przy pomocy rządu i nacjonalistów rosyjskich. No, tę część programu wykonał za niego „demokratyczny" i „postępowy" p. Żabotinskij, bardziej od Warszawy oddalony, więc mniej się krępujący.

XXII.

I oto dla bacznego obserwatora widną się staje oryginalna armja, rozrzucona na wielkiej przestrzeni, niby to bardzo różnolita i sobie wzajem przecząca, ale mimo pozornych antynomji akcja jej składa się na pewną żywiołową całość.

Najpierw kroczy „esdecja" i tłomaczy naszemu proletarjatowi, że „Polska to trup, którego proletarjat, po jej śmierci powstały, kopnąć i odrzucić powinien".

Za „esdecją" kroczy szereg zamożnych Żydów, który tłomaczy proletarjatowi, że nie ten jest proletarjuszem, kto ubogi, ale ten, który STOI na stanowisku marxowskiem, choćby był bardzo bogaty.

W szeregu trzecim idą „kryptożydzi" w rodzaju przez Sombarta wymienionym, którzy poprzybierali imiona i nazwiska czysto polskie, niekiedy staroszlacheckie, niekiedy wprost podpisując się w publicystyce *herbami*, którzy poświęcają się w imię postępu, demokratyzmu, socjalizmu leczyć Polskę z obrzydłego „nacjonalizmu".

W szeregu czwartym idą „spolszczeni i uobywatelnieni" Żydzi, którzy nam tłomaczą, że jedyne zadanie postępu, demokracji i wolnej myśli w Polsce powinno polegać na szerzeniu idei humanitarnych, tolerancji, idealizmu...

W szeregu piątym idą rozmaici handlarze, którzy, zaprawieni na wspomnianej przez Sombarta deprecjacji towarów i deprecjacji wymagań kupujących, wstępują do naszych związków lewicowych, aby przeprowadzić deprecjację idei a pchnąć te związki jedynie do obrony żydostwa jako takiego.

W szeregu szóstym idą bogaci kupcy, którzy nam tłomaczą, że musimy dać im równouprawnienie, aczkolwiek nie mamy nic absolutnie do dania, a jeśli o to chodzi, co kto ma, to my raczej jesteśmy wobec nich parjasami... Są oni bezwarunkowo za postępem i wolną myślą, byle tylko nie szczepić tego śród Żydów... Zapewniają solennie, że wszyscy Żydzi są najlepszemi patrjotami polskiemi, a chwilowy rozrost prasy nacjonalistycznej niczego nie dowodzi.

W szeregu siódmym idą masy żydostwa, które czynią wszystko, aby kupiectwo swojskie nie mogło się rozwinąć i kooperatywy bankrutowały. Byżyszczem dla nich jest „Hajnt". Im bliżej granicy, tym żargon ich bardziej zbliża się do czystej niemczyzny a kapota do niemieckiego surduta. Równouprawnienie rozumieją w ten sposób, aby Polak nic nie mógł w sobotę kupować, a oni mogli wszystko sprzedawać w niedzielę. Ideałem dla nich jest Ghetto, bóżnica, osobna kurja i nienaruszalność więzi antropologicznej.

W szeregu ósmym idzie miejscowy nacjonalizm żydowski, który tłomaczy, że socjalizm polski zupełnie stał się „szowinistycznym" i że jedynym prawdziwym socjalizmem jest Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Wszyscy Żydzi są „proletarjuszami", dlatego „lud" polski powinien razem z Żydami pójść ławą na polską „burżuazję".

W szeregu dziewiątym idą żydowscy gazeciarze i publicyści, pisujący po polsku i pozujący na wielkich patrjotów, którzy pilnują, aby nigdzie nie ujawnił się niebezpieczny ogieniek krytyki żydowskiej. A gdy się ujawnia, natychmiast starają się go zgłuszyć i zniesławić, wołając, iż gotuje się p o g r o m.

W szeregu dziesiątym idą różni rozsypani po uniwersytetach zagranicznych młodzieńcy żydowscy, którzy na dane hasło szeregu poprzedniego natychmiast zwołują wiece młodzieży polskiej, aby potępić budzący się w polskim postępie i w polskiej myśli wolnej „reakcyjny antysemityzm“. Na tych wiecach, obradujących nawet w dzień 29 listopada, będą przemawiali żydowscy nacjonaliści po rosyjsku...

W szeregu jedenastym będą kroczyli żydowskiego pochodzenia n o w e l i ś c i i h i s t o r y c y l i t e r a t u r y p o l s k i e j, aby dla przyszłych pokoleń stwierdzić dokumentnie, iż polska myśl wolna chciała urządzić pogrom...

A dopiero w szeregu dwunastym będą szli panowie Żabotinscy i ich koledzy, grożąc, że jeżeli Polacy nie będą bardzo grzeczni i nie ustąpią miejsca Żydom, to Żydzi połączą się z rządem i nacjonalistami rosyjskiemi, aby dokonać ostatecznego dzieła rusyfikacji Królestwa Polskiego...

XXIII.

„Widzicie, Ateńczycy“, mówił Demostenes, „dokąd się wzbiła zuchwałość Filipa: nie zostawia nam możności wyboru pomiędzy pokojem i wojną, lecz czyni pogróżki, a do tego, jak słychać, pełne nadętości i wzgardy... Całaż to ma być, pytam się, wasza zabawa dowiadywanie się jeden od drugiego, przechodząc się po mieście: co tam nowego? Ej, cóż może być nowszego, jako to, że Macedończyk wsiada na karki Ateńczykom i całą rozporządza się Grecją...“

XXIV.

Oto jest skład i pochód armji piątego zaboru i oto jest obraz stanowiska wobec tej armji naszego proletarjatu inteligenckiego i znacznej części naszej lewicowej młodzieży.

Widzę, że źle się dzieje, a co widzę, opisuję.

Wiem, że większość naszych publicystów drży ze strachu przed tyranem, który się zwie o p i n j ą i c h k ó ł. Nigdy nie liczyłem się z tym bezmyślnym bałwanem i zawsze starałem się go strącić z jego glinianego piedestału.

Ale choć szanowni moi rodacy z lewicy nie szczędzili mi piany swej złości i śliny swej furji, nie nabrałem przekonania, aby z ł o ś ć była przyczyną ich obłędnych mniemań.

Przeciwnie, przekonałem się, że ludzie ci są tak niedołężni, iż nawet złemi być nie potrafią. Oni są tylko niesłychanie bezmyślni.

Pragnę jednego: albo zedrzeć im z oczu bielma, aby przejrzeli, albo, jeżeli te bielma zbyt już przyrosły im do oczu, zedrzeć z ich twarzy maskę postępu, demokratyzmu i wolnej myśli, a ukazać tępość, ślepotę i bezgraniczne lenistwo umysłowe.

Wypełniłem jeden z zasadniczych punktów programowych organu mego, zapowiedzianych na pierwszej stronie zeszytu pierwszego „Myśli Niepodległej“. Podjąłem walkę z dogmatyzmem dziecinnym, który się zakorzenił w naszych zastępach.

Spełniłem ten swój obowiązek i otrzymałem już nawet zwykłą w takich razach zapłatę w formie steku insynuacji i inwektyw.

Przedstawiłem szereg faktów, spostrzeżeń, argumentów. Wartości rzekomo etyczne ukazałem ze strony badawczej.

Wiem, że jako człowiek omylny mogłem był tu lub ówdzie linji nie dociągnąć, tła nie uwydatnić, obraz położenia niedość uczynić plastycznym. Ale od tego są inni, by mnie poprawili.

Lecz póki trzymam pióro w ręku, póki wydaję pismo moje, póki mnie wogóle ktoś czyta, nie dopuszczę do tego, by

MYŚL WOLNA miała się przeciw swojej własnej obrócić ojczyźnie na benefis armji piątego zaboru.

Słyszę, iż niektóre szeregi tej armji usiłują mistyfikacyjnie zwołać zagranicą polski kongres wolnej myśli, aby mnie potępić. Niechaj ci mistyfikatorzy oszczędzą sobie daremnej komedji. Byłem przezorniejszy, niż warszawski postęp i galicyjski socjalizm, które z powodu sprawy żydowskiej przeżywać musiały rozłamy. W dotychczasowych szeregach polskiej Myśli Wolnej, mimo braku organizacji, prócz kilku szlachetnych wyjątków, Żydów niema wcale. Uciekli, gdy się dowiedzieli, że tam trzebaby jawnie zerwać z Talmudem i Szulchan-Aruchem.

I będę powtarzał, że niemasz większej głupoty, niemasz większej nędzy moralnej, jak ono sentymentalne bawienie się szczytnemi hasłami, podrzucanemi zręcznie dla omamienia przez intrygantów i spekulantów. Pojmuję, iż pilno jest nacjonalistom żydowskim zwalczać „żestoko“ wysiłki zdemaskowania ich polityki, której jednak wcale nie maskuje „szczery“ p. Żabotinskij, zalecający nam uczucia wszechludzkie a przewidujący dla siebie możliwość współdziałania z nacjonalizmem rosyjskim. Ale tego pojąć nie mogę, że młodzież polska tak czuła jest na losy obcych a tak nieczuła na srogi los własnych pieleszy. Chcę wierzyć, że została tylko OSZUKANA przez zręcznych graczów politycznych. Całą siłą opieram się wrażeniu, iż stajemy się podobni do opisywanego przez Samuela Lublińskiego rozkłającego się Rzymu, który wszystkie wartości polityczne i społeczne zamienił na doktrynki etyczne i niemi się bawił w przedśmiertnej agonji. Brzmi mi w uchu wciąż pamiętny wiersz Asnyka, napisany na uroczyste otwarcie teatru nowego w Krakowie:

Może ci na myśl przyjdzie naród pewien,
Co nie na wiano dla swoich królewien
Rozdał królestwo, lecz wprost, gdy oszalał,
Władzę i ziemię brać sobie pozwalał...

A. N.

SPROSTOWANIE OMYŁKI: str. 29 wiersz 5 od dołu: zamiast 15 — 25 powinno być 12 — 15.

